

IRENA JURGIELEWICZ

OBROŃCA KOMUNY

SZTUKA W 2 AKTACH



1954

•CZYTELNIK•

SPOŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Uwagi inscenizacyjne opracowała
IRENA JURGIELEWICZ

Dekoracje i kostiumy projektował
ZENOBIUSZ STRZELECKI



25.096

Redaktor: Waldemar Tygielski
Redaktor techn.: Elżbieta Polkowska
Korektor: Zofia Omiotek

S. W. „Czytelnik”. Warszawa 1954 r. Wydanie I.
Nakład 3 176. Obj. ark. wyd. 4,5, ark. druk. 6,25. Papier
druk. mat. 82 X 104, kl. V 70 g. Oddano do składania
10.III.1954. Podpisano do druku 25.V.54. Druk ukończono
w czerwcu 1954 r. Zakłady Graficzne „Dom Słowa Pol-
skiego” w Warszawie. Zam. nr 1460/a. 5-B-50758 Cena zł 3.—

O S O B Y

JAROSŁAW DĄBROWSKI
TEOFIL DĄBROWSKI — brat Jarosława
ROŻAŁOWSKI }
POTAPENKO } oficerowie sztabu Dąbrowskiego
BORNIEWSKI }
WOŁOWSKI — dziennikarz, działacz emigracyjny
RANVIER }
VERLIN } członkowie Rady Komuny
DELESCLUZE }
ROSSEL — pułkownik
FLORENTIN } gwardziści
LEVÉQUE }
ROBERT — ordynans
VEYSSET — agent Wersalu
LUIZA MICHEL — poetka, działaczka Komuny
GERMAINE — robotnica, narzeczona Leveque'a
JEŃCY WERSALSCY, GWARDZIŚCI

Akcja dzieje się w roku 1871 we Francji.

AKT I

Kwaterna w Neuilly. Koniec kwietnia. Salon podmiejskiej willi w Neuilly, zamieniony na kwaterę Dąbrowskiego. W lewej ścianie okno, w środkowej wyjście na taras i drzwi do hallu. W ścianie prawej drzwi do sypialni Dąbrowskiego i jego adiutantów. Wyraźne ślady ostrzeliwania. Stół zarzucony papierami. Po kątach karabiny, amunicja itp. W progu tarasu siedzi Florentin, obok niego Robert; słyszą dalekie strzały karabinowe. Florentin pogwizduje. Robert czyści patelnię piaskiem.*

FLORENTIN Jakoś ścichło.

ROBERT Aha.

FLORENTIN Rzuciłbyś tę patelnię do diabła. Żeś wczoraj zdybał jajko dla jenerała, to myślisz, że co dzień będziesz na niej smażył?

ROBERT Należy się, żeby była czysta. A Levêque'a nie ma.

FLORENTIN Przecież nikt jeszcze nie wrócił.

ROBERT Kiedy Levêque nie z batalionem poszedł.

FLORENTIN Nie?

ROBERT Pan kapitan Rożałowski posłał go na tę barykadę Peyronnet*. I Levêque zaraz miał wracać.

FLORENTIN Dawno poszli?

ROBERT Ano jak świtało.

FLORENTIN O! To może być źle.

Neuilly — czyt. nei

Peyronnet — czyt. pejrone

Ale nasi dobrze z wieczora grzali, co? Wszystkie baterie.

ROBERT Aha. Levêque mówił: pilnuj, żeby tynku do zupy nie naleciało.

FLORENTIN A ty to ciągle: Levêque i Levêque. Cóż to on dla ciebie? Biskup?

ROBERT Biskup nie biskup.

FLORENTIN Ty ze wsi, a on z Paryża. I złości się na ciebie.

ROBERT To co? Zły, a ja go lubię. I wszystko tłumaczy. On mi od samego początku tłumaczył.

FLORENTIN Niby co?

ROBERT Ano, dlaczego wersalczyki z nami wojnę robią. Jak się Prusak pokazał, to te wojaki ogon pod siebie i chodu. Ale jak biedny człowiek głowę podniósł, to oni zaraz karabin w garść i strzelać. I Paryż z armat burzyć. Sumienia nie mają.

FLORENTIN Sumienie to bogaty sprzedaje. A wiesz komu sprzedaje?

ROBERT No?

FLORENTIN Bogatszemu. A Wersalowi złota nie brak. *(patrzy w głąb niewidocznej dla widza ulicy)* Popatrz no, znowu będzie zawracanie głowy. Kary na nich nie ma.

Robert poznaje zbliżającą się Germaine i schyla się nad patelnię. Germaine wchodzi na taras.

FLORENTIN A panienska czego tu szuka?

GERMAINE Chcę się widzieć z gwardzistą... Nazywa się Marcel Levêque.

Florentin nie odpowiada.

To... to mój narzeczony.

FLORENTIN Nie ma go tu.

GERMAINE Przecież w sztabie, na placu Vendôme* dali mi przepustkę.

FLORENTIN I co z tego? Dużo oni tam wiedzą, gdzie kto służy. Nic innego nie znaleźli sobie do roboty, tylko pannom papierki wypisywać. Neuilly to nie jest miejsce do spacerowania. Robert, odprowadź tego gościa do bramy.

GERMAINE Nie.

FLORENTIN Robert, no!

GERMAINE (odwraca się, poznaje Roberta) To Robert!... Słuchaj, gdzie Levêque? No powiedźże!

ROBERT Nie ma go tu.

GERMAINE Ale żyje?

FLORENTIN Co nie ma żyć...

Germaine płacze. Słychać tętent kopyt.

Jedzie ktoś... Tak się błyszczy, że pewno będzie ze sztabu...

ROBERT Niech panna Germaine pozwoli... przeprowadzę do kuchni.

Robert i Germaine odchodzą. Na taras wchodzi pułkownik Rossel. Florentin wstaje bez pośpiechu.

ROSSEL Chcę się widzieć z jenerałem Dąbrowskim.

FLORENTIN A kiedy jenerała to nie ma.

ROSSEL A szef sztabu?

FLORENTIN Tyż nie ma.

ROSSEL Poproście oficera ordynansowego.

FLORENTIN (woła) Robert! Zawołaj no kapitana!

V e n d ô m e — czyt. wandom

Rossel wchodzi do salonu. Prawie jednocześnie z prawych drzwi wchodzi oficer ordynansowy, Rożałowski.

ROŻAŁOWSKI (salutuje) Kapitan Rożałowski, oficer ordynansowy sztabu jenerała Dąbrowskiego.

ROSSEL (podając rękę) Rossel. Chciałbym się widzieć z jenerałem Dąbrowskim. Kiedy spodziewa się pan jego powrotu?

ROŻAŁOWSKI Każdej chwili. Całą dzisiejszą noc trwała bitwa. Przed paroma godzinami jenerał poprowadził osobiście do ataku 141 batalion.

ROSSEL Co?

ROŻAŁOWSKI Jenerał Dąbrowski nieraz dowodzi oddziałami w czasie akcji, obywatelu pułkowniku.

ROSSEL Dziękuję panu, kapitanie, ta informacja nie jest mi potrzebna. Poczekam na jenerała.

Rożałowski salutuje i wychodzi do pokoju na prawo.

FLORENTIN (woła) Jenerał wraca!

Na taras wbiega kilku gwardzistów oraz Robert. Niektórzy obandażowani.

RANNY GWARDZISTA Który to, który?

FLORENTIN Ten na przedzie.

RANNY GWARDZISTA Niepozorny jakiś.

FLORENTIN Spójrzy na ciebie, to dopiero zobaczysz, jaki on niepozorny.

ROBERT Konia poklepuje, dbający.

Rossel obserwuje tę scenę z salonu, stojąc nieco na boku. Rożałowski wychodzi z hallu, staje na progu tarasu. Dąbrowski wchodzi na taras w otoczeniu kapitana Teofila Dąbrowskiego oraz Borniewskiego.

ROŻAŁOWSKI Obywatelu jenerale, przybył pułkownik Rossel.

DĄBROWSKI Co, jest tutaj?

ROŻAŁOWSKI Czekaj.

*Rożałowski, Teofil i Borniewski chcą iść w głąb willi.
Dąbrowski zatrzymuje ich gestem.*

DĄBROWSKI Nie, nie, braciszku, muszę was przedstawić szefowi sztabu. *(wchodzi do salonu, otoczony oficerami)* Cieszę się niezmiernie, że pana tu widzę.

Rosel wita się z Dąbrowskim. Dąbrowski przedstawia oficerów.

DĄBROWSKI Kapitan Rożałowski, kapitan Dąbrowski, mój brat. A to, pułkownik, gwardzista Borniewski. W czasie dzisiejszej nocy spisał się wybornie.

ROSSEL Cieszę się.

DĄBROWSKI Liczy sobie osiemnaście lat.

BORNIEWSKI Dziewiętnaście, obywatelu jenerale.

DĄBROWSKI Prawda, dziewiętnaście. Mamy tu jeszcze dwóch takich młodzików, Magnana* i Lullier*. Świetni żołnierze.

ROSSEL Magnan, Lullier... to francuskie nazwiska, prawda?

DĄBROWSKI Oczywiście... Dlaczego pan o to pytasz?

ROSSEL Ach, nie... Miło mi po prostu stwierdzić, że i Francuzi dobrze się biją.

DĄBROWSKI *(chłodno)* Cała gwardia bije się bardzo dobrze. *(do oficerów)* Nie zatrzymuję was, moi panowie.

Rożałowski i Borniewski wychodzą.

M a g n a n a — czyt. maniana

L u l l i e r — czyt. lülle

Teofilu, poczekaj — przygotujesz baterię i wrócisz do pułkownika Favy*. Zamelduj, jak będziesz gotowy. *(do Rożałowskiego)* Czy z barykady Peyronnet nie było wiadomości?

ROŻAŁOWSKI Nie, obywatelu jenerale. Przyjechała obywatelka Michel. Urządza lazaret — tu, na przeciwko. Zabierze naszych rannych.

DĄBROWSKI Dobra wiadomość. To wszystko?

ROŻAŁOWSKI. Tak jest, obywatelu jenerale.

Rożałowski i Teofil wychodzą. Chwila ciszy.

DĄBROWSKI Dostanę posiłki?

ROSSEL Zaraz... Proszę mi najpierw powiedzieć, jaki jest pański stan liczebny?

DĄBROWSKI Mam około 4400 ludzi.

ROSSEL To w Neuilly. A w innych miejscowościach?

DĄBROWSKI Jak to w innych? 4400 to w ogóle wszystko, czym rozporządzam.

ROSSEL Chwileczkę. Co pan przedsięwziął w ciągu ostatniej doby?

DĄBROWSKI Odebraliśmy park przytykający do naszych linii od zachodu oraz dużą willę, która górowała nad naszymi pozycjami. Kule dolatywały stamtąd aż tutaj. Park i willa zostały wzięte szturmem.

ROSSEL Znowu więc można powinszować panu zwycięstwa.

DĄBROWSKI Dostanę posiłki? Potrzeba mi czterech-pięciu batalionów.

ROSSEL Żartuje pan. Komuna nie rozporządza takimi możliwościami. I przecież z tym, co pan ma, daje pan sobie radę zupełnie dobrze... W razie potrzeby poprowadzi pan osobiście któryś z batalionów do ataku i znów osiągnie pan piękne wyniki.

F a v y — czyt. fawi

DĄBROWSKI Pan masz mi to za złe?

ROSSEL Uważam, że dowodzenie batalionem przez dowódcę frontu to przedsięwzięcie raczej... efektowne niż celowe.

DĄBROWSKI Nie mam innego sposobu, żeby w ciągu kilku godzin zrobić żołnierzy z ludzi, którzy nigdy nie byli w bitwie. Nie mam! Jedyna rzecz, którą mogę zrobić, to poprowadzić ich do zwycięskiego szturm. Przysyłacie mi oddziały nie wyćwiczone...

ROSSEL Innych panu dać nie możemy.

DĄBROWSKI Dlaczego?

ROSSEL Jenerał Cluseret* polecił skierować lepsze bataliony do miejsc, które mają charakter kłuczowy, takich jak fort Issy*.

DĄBROWSKI To oczywiście, że Issy musi być dobrze obsadzone. Ale do tej pory największe siły Wersalu skierowane są przeciwko Neuilly.

ROSSEL Ale Neuilly ma znakomitego dowódcę... w osobie pana.

DĄBROWSKI Dziękuję za uznanie. Ale jeśli nie dostanę posiłków, nie będę mógł odrzucić wersalczyków za Sekwanę, nie będę mógł wykonać żadnego większego natarcia.

ROSSEL Zadaniem Komuny jest obrona.

DĄBROWSKI Pułkowniku! Pułkowniku! Obrona to nie jest droga do zwycięstwa, sam pan to wiesz najlepiej. Jesteś pan zawodowym wojskowym, jesteś pan znakomitym oficerem!

Na taras wchodzi Ranvier.

RANVIER Jak się macie, obywatelu Dąbrowski. *(wita się z Dąbrowskim i Rosselą)* Już mi po drodze dwóch kamratów naopowiadało, coście tu w nocy zma-

Cluseret — czyt. kluzere — członek Komuny, przez pewien czas głównodowodzący jej armii.

Issy — czyt. issi

lowali. Wersalskie kule nie będą wam przynajmniej ścian dziurawić, jak do tej pory. Pójdę obejrzeć wasze nowe pozycje.

ROSSEL Inspekcja, co?

RANVIER *(z ironią)* Ano, coś w tym rodzaju. Taki prościuch jak ja — i ma oglądać, co się dzieje w sztabie. Świat się przewrócił do góry nogami, prawda? Rzemieślnicy robią teraz to, co przedtem robiły eksce-lencje. Ale co poradzić? Komuna kazała, to muszę słuchać.

DĄBROWSKI Dobrze, że jesteście, obywatelu Ranvier. Muszę dostać posiłki, muszę pójść naprzód. Właśnie mówiłem o tym pułkownikowi Rossel. Rozumiecie... odrzucenie wersalczyków za Sekwanę jest konieczne. Inaczej nie dokonamy żadnego natarcia.

ROSSEL Powtarzam raz jeszcze, że zadaniem wojsk Komuny jest obrona.

RANVIER Ja to myślę całkiem inaczej. Przecie lud paryski nie tylko o siebie walczy, ale o wszystkich, którzy chcą grzbieć wyprostować. Jakże im pomożemy, jeśli nie przerwiemy tego diabelskiego łańcucha, co się koło Paryża zacisnęło?

DĄBROWSKI *(do Rossela)* Wiesz pan przecież lepiej niż ja, jacy są Francuzi. Jeśli się ruszą, nic ich nie wstrzyma. Pierwsze wielkie zwycięstwo podniesie całą prowincję.

RANVIER *(do Rossela)* Dąbrowski umie się bić, prawda?

ROSSEL Nikt temu nie zaprzeczy.

RANVIER Więc jakże mu nie dać ludzi i broni? Trzeba dać.

ROSSEL *(chłodno)* W każdym razie nie tutaj będziemy o tym rozstrzygać.

Na taras wchodzi Luiza Michel. Wita się serdecznie z Florentinem.

LUIZA Czy można?

DĄBROWSKI Czy można? nie tylko można, ale trzeba, i to jak najczęściej, coś byśmy bez pani zrobili?

LUIZA Bezradność nie wydaje mi się pańską cechą charakterystyczną, jenerale, ale miło mi, że się mogę przydać. Dzień dobry, pułkowniku, dzień dobry, obywatelu Ranvier.

ROSSEL Dzień dobry.

RANVIER Dzień dobry, obywatelko.

LUIZA (do Dąbrowskiego) Przenosimy lazaret na przeciwko, do pustej willi. Będzie tam naszym biedakom lepiej niż tu. Przywiozłam materace i trochę leków.

DĄBROWSKI To świetnie.

RANVIER (do Luizy) Nie zbierajcie rannych bez osłony. Wersalczyki lubią czasem wyleźć znienacka. I bywało, że naszych jeńców rozstrzeliwali. Wiecie o tym.

LUIZA Słyszałam.

DĄBROWSKI Ja w to nie wierzę.

LUIZA I ja wołałabym nie wierzyć. Ale ja wiem, że to prawda.

ROSSEL Zapominacie, obywatelu Ranvier, że po tamtej stronie także walczą Francuzi. Francuzi to ludzie cywilizowani.

RANVIER Ale nie wszyscy, pułkowniku Rossel, nie wszyscy. Komunardzi nie są cywilizowani. I dlatego na nich każdy sposób jest dobry. Zupełnie tak samo jak na wściekłe psy.

LUIZA (do Ranviera) Będę się pilnowała. Mam karabin.

ROSSEL (do Luizy) Słowa obywatela Ranvier są dla pani czymś w rodzaju wyroczni.

LUIZA Mam przekonanie, że obywatel Ranvier o tej walce, która się toczy, wie daleko więcej niż my.

ROSSEL Dlaczegoż to?

RANVIER Może dlatego, że jestem z tych, co to w rewolucji nie mają do stracenia nic, a do zdobycia wszystko. Nawet powietrze do oddychania, bo od małego żyłem w zaduchu i smrodzie. Moje dzieciaki tak samo, a mam ich sześcioro. Chciałbym już iść, obywatelu Dąbrowski.

DĄBROWSKI Przydzielę wam podoficera. Oprowadzi was.

Dąbrowski i Ranvier wychodzą z hallu.

ROSSEL Więc pani umie strzelać?

LUIZA Niestety, umiem.

ROSSEL Niestety?

LUIZA Wołałabym nie umieć. Wołałabym, żeby nikt nie umiał strzelać.

ROSSEL No, to są utopie. Proszę mi pokazać swoje ręce. Piękne ręce.

LUIZA Cieszę się, że pan tak uważa.

ROSSEL Czy nie szkoda ich do karabinu?

LUIZA Ach, oczywiście, że szkoda.

ROSSEL Nie rozumiem tego.

LUIZA Tak, to może zbyt zawile dla zawodowych wojskowych. Widziałam kiedyś ręce zawodowej praczki — wie pan takiej, która pierze dwanaście-czternaście godzin na dobę. Miała trzydzieści pięć lat i nie była już w stanie zapleść warkoczy swemu dziecku. Rozumie pan?

ROSSEL Egzaltacja.

LUIZA Słusznie... Ale egzaltacja pomaga mi zapominać, że jestem śmieszna. Bardzo się więc przydaje — prawda, pułkowniku Rossel?

Wchodzi Dąbrowski.

ROSSEL Jadę już. Do widzenia, jenerale, do widzenia, obywatelko Michel.

DĄBROWSKI Będę czekał wiadomości.

ROSSEL ...No tak. *(wychodzi)*

LUIZA Jenerale, niech pan daruje. Chciałabym o coś zapytać.

DĄBROWSKI Proszę. Proszę pytać.

LUIZA Czy to prawda, że pan był w carskim więzieniu — i pańska żona również?

DĄBROWSKI Tak, to prawda.

LUIZA Za co?

DĄBROWSKI Ja — za przygotowanie powstania, a więc za zdradę stanu — byłem przecież carskim oficerem. A moja żona — za pomoc w organizowaniu powstania.

LUIZA Pomoc w organizowaniu powstania?...

DĄBROWSKI W Polsce kobiety stają w ciężkich chwilach obok nas — razem z nami.

LUIZA Jaka ona szczęśliwa...

DĄBROWSKI Szczęśliwa?

LUIZA Oczywiście. I co?... Wypuścili was?

DĄBROWSKI Wypuścili?!... No nie. Skazali mnie na piętnaście lat ciężkich robót, a żonę na zesłanie. Ale uciekłem.

LUIZA Uciekł pan! To niesłychane! I od razu tu do nas, do Francji?

DĄBROWSKI Nie od razu. Poczekalem na żonę. Obmyśliłem wszystko, przyjaciele pomogli — i udało się. Uciekła — tak jak ja. Czekalem na nią w Petersburgu. Tam się spotkaliśmy.

LUIZA Cieszę się, że tacy jak pan są z nami.

Germaine, która w czasie poprzedniej sceny parokrotnie zaglądała do salonu, usiłuje wejść od strony hallu; Robert zatrzymuje ją.

GERMAINE *(do Dąbrowskiego)* Proszę pana!

DĄBROWSKI Co tam? Co tam się dzieje?

GERMAINE Chcę zobaczyć Levêque'a!

DĄBROWSKI Levêque'a?

GERMAINE Nikt mi nie mówi, gdzie on jest. Tak nie wolno. Co się z nim stało?

DĄBROWSKI Zaraz *(idzie do hallu, rozmawia z Rożałowskim za przymkniętymi drzwiami)*

GERMAINE *(do Luizy)* Żeby nie był taki głupi, toby do tej pory siedział w śródmieściu.

LUIZA Jak to?

GERMAINE Jego dawny batalion ciągle jest przy Głównym Sztabie. Sam się uparł, żeby tu być, osioł. A ty nic — tylko czekaj. Tyle tygodni ani jednego słowa.

LUIZA Rozumiem.

GERMAINE Dużo tam pani rozumie. Pani to pewno jest taka „bohaterka“, co?

Luiza milczy.

DĄBROWSKI *(wchodząc)* Levêque jest na barykadzie Peyronnet.

GERMAINE Pójdę tam!

DĄBROWSKI Nie, nie pójdziesz, pani. Na pewno będziemy mieli stamtąd wiadomości.

GERMAINE To ja zaczekam.

LUIZA Może tymczasem porozkłada pani ze mną materace dla rannych? Urządzamy lazaret — naprzeciwko.

GERMAINE Mogę pójść.

Luiza i Germaine wychodzą.

DĄBROWSKI *(stojąc w drzwiach hallu)* Jak z tą baterią?

ROŻAŁOWSKI Zaraz będzie gotowa.

Dąbrowski odchodzi do hallu. Na taras wchodzi Veysset*. Podaje przepustkę Florentinowi, ten wskazuje drzwi salonu. Veysset rozgląda się. Florentin przygląda mu się bez zaufania.

FLORENTIN (woła) Kapitanie! Jakiś obcy!

Wchodzi Rożałowski.

VEYSSET Proszę: moje papiery. Muszę się widzieć z generałem Dąbrowskim.

Rożałowski przegląda papiery. Veysset staje przed kominikiem, patrzy na portret. W progu staje Dąbrowski.

VEYSSET (do siebie) Piękny portret...

ROŻAŁOWSKI (do Dąbrowskiego) Obywatel Veysset.

Dąbrowski wchodzi, Rożałowski cofa się do hallu, zamyka drzwi za sobą.

VEYSSET Panie jenerale, ależ to prawdziwe dzieło sztuki! Tak zniszczone!

DĄBROWSKI (ze zdumieniem) Przepraszam... czym mogę służyć?

VEYSSET Dzieło sztuki... sprofanowane, zniszczone przez wojnę! Czy taki widok nie budzi w panu uczucia żalu?

DĄBROWSKI (ciągle jeszcze bardzo zaskoczony) Owszem. Ale chyba nie przyjechał pan do Neuilly po to, żeby ze mną mówić o malarstwie?

VEYSSET Cieszy mnie słówko: „owszem“, bardzo mnie cieszy. Słyszałem już zresztą od dawna, że jest pan człowiekiem wysokiej kultury. To mi ułatwi wypełnić misję, którą mi powierzono.

DĄBROWSKI A więc proszę mi ją przedstawić. Niestety, mam mało czasu.

V e y s s e t — czyt. wejse

VEYSSET Przede wszystkim muszę panu powiedzieć, że moi mocodawcy...

DĄBROWSKI Któż to jest — pańscy mocodawcy?

VEYSSET To ludzie prawdziwie dobrej woli — którzy w imię cywilizacji pragną położyć kres wojnie domowej, która się toczy.

DĄBROWSKI Jeździły do Wersalu różne deputacje, ale to nie dało wyników.

VEYSSET Otóż to. Nie dało wyników! A tymczasem wojna trwa, nasze piękne miasto... które jest przecież stolicą dla każdego kulturalnego człowieka... narażone jest na coraz większe niebezpieczeństwo. W tym stanie rzeczy moi mocodawcy doszli do przekonania, że jedynym człowiekiem, który mógłby się podjąć zaszczytnej misji przerywania bratobójczej walki — jest właśnie pan, panie jenerale. Równocześnie są przekonani, że...

DĄBROWSKI Że...

VEYSSET Że się pan już zorientował w istotnym charakterze Komuny...

DĄBROWSKI Dlaczego pan przerwał? Słucham uważnie.

VEYSSET I że jak wszyscy ludzie uczciwi, z bólem patrzy pan na rządy ciemnego tłumu oraz sfanatyzowanych jednostek... na rządy, które się nie cofają przed zamachami na najświętsze zasady społecznego porządku...

DĄBROWSKI A więc?

VEYSSET A więc... w związku z tym...

Dąbrowski wstaje, zamyka drzwi od tarasu.

DĄBROWSKI Teraz będzie się pan czuł swobodnie.

VEYSSET Dziękuję, panie jenerale, widzę, że się rozumiemy.

DĄBROWSKI Słucham dalej.

VEYSSET Sprawa jest zupełnie prosta. Nasi wojskowi pragnęliby omówić z panem sposoby... które ułatwiłyby wojskom rządowym szybkie wkroczenie do miasta i zaprowadzenie porządku. W zamian gwarantujemy panu bezpieczeństwo oraz gotowi jesteśmy przekazać czek na bank Rotszylda w Anglii.

DĄBROWSKI Nie wymieniał pan sumy.

VEYSSET Milion franków.

Dąbrowski milczy.

Jeżeli uważa pan tę sumę za niedostateczną, proszę się nie zrażać! Na pewno uda się nam uzyskać podwyżkę, nie będziemy się targować. Jaką sumę uważałby pan za właściwą?

DĄBROWSKI No, dosyć już tej zabawy. *(idzie w stronę hallu)*

VEYSSET Zabawy? Co pan chce zrobić?

DĄBROWSKI Oddać pana władzom wojskowym. *(wota)* Kapitanie! Florentin, uwaga!

Wchodzi Rożałowski.

Weź pan tę kanalię — do dyspozycji sądu wojennego.

ROŻAŁOWSKI *(wyjmuje rewolwer)* Tędy! Proszę zachować spokój. *(wyprowadza Veysseta)*

VEYSSET *(w progu do Dąbrowskiego)* Więc rzeczywiście wierzy pan w zwycięstwo Komuny?!

Dąbrowski przez chwilę sam — opanowuje wzburzenie. Z hallu zagłada Borniewski. Wchodzi Rożałowski.

ROŻAŁOWSKI Zamknięty. Cóż to za figura?

DĄBROWSKI Szubrawiec na służbie szubrawców. Ale co tam. Borniewski!

Wchodzi Borniewski.

Czy Potapenko jest?

BORNIEWSKI Jest.

DĄBROWSKI To dobrze. Podyktuję wam rozkazy. Teofil się zbiera?

TEOFIL *(wchodząc z hallu)* Za parę minut będę gotów.

Na taras wchodzi Wołowski.

BORNIEWSKI Idzie ktoś.

DĄBROWSKI Cóż za niespodzianka! Jak się masz, Bronku?

WOŁOWSKI Nareszcie do ciebie dotarłem. *(wita się z Dąbrowskim i oficerami)* Jak widzę, wśród obrońców Komuny nie brakuje znajomych. Oczywiście... Rożałowski.

ROŻAŁOWSKI *(sucho)* Oczywiście.

BORNIEWSKI Jestem Borniewski.

WOŁOWSKI Wołowski. Czy znajdziesz dla mnie chwilę czasu, Jarosławie? Chciałbym z tobą pomówić.

DĄBROWSKI Dobrze trafiłeś — jesteśmy właśnie po bitwie.

Oficerowie wychodzą.

DĄBROWSKI Nie włożyłeś naszego munduru.

WOŁOWSKI Nie włożyłem. Jakoś źle wyglądasz, mój kochany Jarosławie.

DĄBROWSKI Wojna nie matka. No, słucham. Powiedz, co masz na wątrobie.

WOŁOWSKI To ciężka sprawa.

DĄBROWSKI Tak się składa, że z łatwymi mało kto do mnie przychodzi. Mów.

WOŁOWSKI No więc powiem. Wersal chce cię kupić.

DABROWSKI To, bracie, nie nowina. Za ile?

WOŁOWSKI Jarosławie!

DABROWSKI Wysokość sumy interesuje mnie naprawdę. Chcę wiedzieć, jak Wersal ocenia moją rolę w obronie Komuny.

WOŁOWSKI Jak możesz o tym mówić tak spokojnie?!

DABROWSKI Bo nie widzę powodów do niepokoju, wprost przeciwnie. Sądząc po wytrwałości, z jaką wersalczyki starają się mnie pozbyć, nasza sprawa nie jest wcale beznadziejna. Otrzymałem tyle propozycji, że mógłbym ułożyć sobie interesującą tabelę.

WOŁOWSKI Daruj, ale to, co mówisz, wydaje mi się potworne. Traktują cię jak człowieka bez czci, a ty...

DABROWSKI Kto mnie traktuje jak człowieka bez czci? Czyżbyś uważał, że powinienem zabiegać o szacunek... wersalskiego rządu i jego szefa, pana Thiersa? Nie, mój drogi. Człowiek musi wybrać, czy szacunek ma dla niego znaczenie. Ja wybrałem. Ale może przejdziemy do sedna sprawy. Z czym przychodzisz?

WOŁOWSKI W ciągu ostatnich tygodni byłem w Wersalu. Wczoraj zaprosił mnie do siebie minister Pickard*.

DABROWSKI Proszę... wysokie progi.

WOŁOWSKI Czekaj, pozwól mi powiedzieć. Zaczęło się od stwierdzenia, że Polacy w Paryżu szkodzą bardzo interesom rządu, chociaż zawsze „mieliśmy dla nich tyle sympatii“. Potem była mowa o tobie.

DABROWSKI Mów... możesz powiedzieć wszystko. Jestem przyzwyczajony.

WOŁOWSKI Więc powiem. Pickard chciał ci przeze mnie zaproponować otwarcie bram Paryża za sumę, którą byś sam określił.

Thiers — czyt. tiers

Pickard — czyt. pikar

DABROWSKI Proszę! Nowa, interesująca pozycja w mojej tabeli. Przed chwilą proponowano mi za to samo zaledwie milion franków!

WOŁOWSKI To nie koniec. Pickard stawia pewien warunek. A mianowicie, żebyś zaaresztował przedtem wszystkich wybitnych członków Komuny.

Dąbrowski milczy.

A widzisz, mój kochany Jarosławie, a widzisz. Nie-miło — prawda? Odmówilem, oczywiście. I za siebie, i za ciebie.

DABROWSKI Inaczej musiałbym cię zaaresztować.

WOŁOWSKI Rozumiem to... Powiedziałem Pickardowi, że jedyne, co gotów jestem przedsięwziąć, to pojechać do Paryża i popatrzeć na stan rzeczy własnymi oczami. Zastrzegłem się, uważasz, że jeśli będę działał, to tylko w interesie Polski, a nie jako agent Wersalu. Wyłącznie w interesie Polski. Ucieszyłem się, że się zgodził. Od dawna szukałem sposobności, by się do ciebie dostać.

DABROWSKI Po co? Żeby obudzić z drzemki moje poczucie honoru?

WOŁOWSKI Mój kochany, powiedz uczciwie, czy zasłużyłem na to, żebyś mnie traktował jak wroga?

DABROWSKI Przepraszam cię — widzisz, niełatwo mi się żyje.

WOŁOWSKI Dlatego właśnie tu jestem, Jarosławie. Nie mogłem znieść myśli, że człowiek taki jak ty znalazł się w dwuznacznej sytuacji.

DABROWSKI Niezupełnie cię rozumiem.

WOŁOWSKI Słuchaj, mój drogi... Chcę ci postawić jedno pytanie. Czy odpowiesz mi szczerze, jak na Polaka przystało?

Dąbrowski milczy.

Chodzi o sprawę publiczną.

DABROWSKI Dobrze, odpowiem ci.

WOŁOWSKI Czy walcząc tu, w Paryżu, nie rozniasz się z najświętszym obowiązkiem Polaka?

DĄBROWSKI A więc, tak jak chciałeś, z ręką na sercu. Jest moim najgłębszym przekonaniem, że służba dla Komuny jest służbą dla Polski. Uważałem zawsze, że droga do naszego zmartwychwstania wiedzie nie przez dyplomatyczną zebranię, ale przez porozumienie z ujarzmionymi ludami. Jeżeli uwolnimy Francję od wilków, które ją szarpia, cała Europa lżej odetchnie. A teraz ty mi odpowiedz.

WOŁOWSKI Odpowiem na wszystko, o co zechcesz zapytać.

DĄBROWSKI Mówiono mi, że Thiersa odwiedza dość często poseł Okuniew — że dało się to w Wersalu wyraźnie zauważyć. Tak?

WOŁOWSKI Zdaje się, że fakt ten nie ulega żadnej wątpliwości.

DĄBROWSKI I jeszcze jedno. Podobno car Aleksander miał przez Okuniewa zażądać, by Polacy, służący w Komunie, byli po schwytaniu natychmiast rozstrzeliwani. Słyszałeś o tym?

WOŁOWSKI Słyszałem.

DĄBROWSKI Widzisz. Służąc Paryskiej Komunie, mam przeciwko sobie tego samego wroga, co w Warszawie. Wiedziałem od pierwszego dnia wojny domowej, że Aleksander i Bismarck pójdą z Thiersem ręką w rękę. To mi wystarcza.

WOŁOWSKI Bismarck! Nie przesadzajmy! Prusacy zachowują przecież neutralność.

DĄBROWSKI I zwalniamą francuskich jeńców, by powiększyć stan armii wersalskiej! Zwolnili już 60 tysięcy! Wierz mi, Bronku, tu w Paryżu powstała jedyna w tej chwili szczelina w więziennym murze, który opasał Europę. Chciałbym wsunąć w tę szczelinę ładunek dynamitu.

WOŁOWSKI Pięknie to powiedziałeś, mój Jarosławie, ale ja, niestety, jestem zupełnie pewien, że

Komuna walczy tylko o wewnętrzne sprawy Francji. W dodatku o sprawy ryzykowne.

DĄBROWSKI Nie, nie tylko. Walczy o wolność wszystkich ludów Europy, a więc także o wolność Polski.

WOŁOWSKI Mój drogi, przypomnij sobie to niezwykle zaufanie, jakim Polacy obdarzali Napoleona III... A młoda Republika Francuska? Nie pożalowała zawodów i tobie, i nam wszystkim, chociaż tyle wiązaliśmy z nią nadziei.

DĄBROWSKI Policja Napoleona III tropiła mnie na spółkę z carskimi szpiclami i zgodnie z ich życzeniem osadzała w więzieniu. Policja rządu Republiki uznała mnie za pruskiego szpiega i nie wahała się tego rozgłosić. Komuna powierzyła mi komendę placu Paryża i najniebezpieczniejszy odcinek frontu.

WOŁOWSKI No oczywiście, oczywiście... ale widzisz... jeśli dynamit, o którym mówiłeś, wykruszy nawet kilka cegieł, to w każdym razie muru nie obali, a tobie porani ręce. Tak, mój drogi Jarosławie.

DĄBROWSKI Niech porani. Warto — nawet dla kilku cegieł.

Słychać pukanie.

Co tam?

ROŻAŁOWSKI Jenerale, kapitan Dąbrowski odjeżdża.

DĄBROWSKI Idę. Przepraszam cię, Bronku. *(wychodzi)*

Wołowski sam w salonie. Na tarasie zjawia się Robert.

ROBERT No i co, Florentin?

FLORENTIN Niby z czym?

ROBERT Levêque nie wrócił?

FLORENTIN Sam wiesz, że nie.

Robert wzdycha. Słysząc z dala głos Levêque'a: „Osiły wersalskie pachoty“.

ROBERT Słuchaj... to Levêque?

FLORENTIN Levêque?

ROBERT No pewnie. Z kim on tak rozmawia?

Na taras wchodzi grupa jeńców wersalskich oraz Levêque.

LEVÊQUE Wchodźcie, łby zakute, niech się tu na was popatrzą, niech obejrzą wasze tępe mordy.

ROŻAŁOWSKI *(wychodząc z hallu)* Jeńcy? Zwariowaliście, Levêque? Po co ich tu prowadzicie?

LEVÊQUE To wcale nie ja zwariowałem.

Wbiega Germaine.

GERMAINE Levêque! Jesteś!

LEVÊQUE *(przejęty sprawą jeńców)* Pewno, że jestem. Żebyście to wy, obywatelu kapitanie, nasłuchali się głupich skamlań...

ROŻAŁOWSKI Levêque! Zachowujcie się jak żołnierze. Odprowadźcie ich do oficyny. Gdzie ich wzięto?

LEVÊQUE Koło barykady Peyronnet. Ale, obywatelu kapitanie...

PODOFICER WERSALSKI *(do Rożałowskiego)* Panie oficerze...

ROŻAŁOWSKI Co tam?

I ŻOŁNIERZ WERSALSKI Nie zabijajcie nas.

ROŻAŁOWSKI Co?

PODOFICER WERSALSKI Nie macie prawa nas zabijać.

II ŻOŁNIERZ WERSALSKI Jak kto Boga w sercu nie ma, to i prawo nie pomoże.

I ŻOŁNIERZ WERSALSKI Panie... panie... przećcie się ulitujecie...

GERMAINE *(cicho)* Levêque! Dlaczego im nikt nie odpowie? *(do Rożałowskiego)* Panie... proszę pana!

DĄBROWSKI *(wchodzi)* Co to ma znaczyć?

Wchodzą Potapenko i Borniewski.

ROŻAŁOWSKI Jeńcy wersalscy. Proszą, żeby ich nie rozstrzeliwać.

DĄBROWSKI Kto wam mówił, że żołnierze Komuny rozstrzelują jeńców?

Cisza.

No!

II ŻOŁNIERZ WERSALSKI Wiadomo, że rozstrzelują. Wszyscy mówią.

PODOFICER WERSALSKI Pułkownik mówił.

DĄBROWSKI Nie stanie się wam nic złego. Wyprowadźcie ich, Levêque.

Jeńcy nie ruszają się, nieufni.

DĄBROWSKI Komunardzi nie rozstrzelują jeńców. Zostaliście oszukani. Oszukali was ci, którzy wciskają wam do ręki broń, żebyście walczyli z waszymi braćmi, z ludem Paryża. Lud Paryża chce sprawiedliwości dla wszystkich, a więc także i dla was. Zabierzcie ich, Levêque.

Levêque wyprowadza jeńców do hallu.

I ŻOŁNIERZ WERSALSKI *(do Levêque'a)* Kto to był?

LEVÊQUE *(wychodząc)* Myślisz, że będę teraz z tobą gadał, księżu parobku?

Za Levêque'em odchodzi Germaine. Oficerowie rozchodzą się. Dłuższa cisza.

WOŁOWSKI Niedobrze wiązać się z taką sprawą jak Komuna.

DĄBROWSKI Przecież to kłamstwo!

WOŁOWSKI Nawet wierzę. Ale...

DĄBROWSKI Bardzo jesteś łaskawy!

WOŁOWSKI Ale pozwól sobie powiedzieć, że w to kłamstwo uwierzy cały świat. Już w nie wierzy. Komunie stawia się wiele zarzutów zupełnie słusznych, moim zdaniem, ale dla pewności dodaje się do nich także i błoto. Tylko że paryżanie z tego błota oczyszczą cię łatwo, a do nas, do Polaków, przylegnie ono jak strup.

Dąbrowski milczy.

Rewolucja się skończy, Francuzi się pogodzą, ale nam nie zapomni się niczego.

DĄBROWSKI Jeśli się postęp zdobywa mozołem i krwią, to taki postęp nie przepada. Więc jeśli kto kiedy wspomni, że się tu w walkach Paryskiej Komuny bez Polaków nie obyło, to i dobrze.

WOŁOWSKI Nie rozumiemy się.

DĄBROWSKI Istotnie. Może więc zechcesz się o mnie nie troszczyć.

WOŁOWSKI Nie, Jarosławie, nie mogę... choć tak bardzo cię to gniewa. Muszę cię ocalić dla polskiej sprawy. Muszę. Uważam to za swój obowiązek.

DĄBROWSKI Ja od Komuny nie odstąpię... Bądź pewien.

WOŁOWSKI W każdym razie nie wyjeżdżam na razie z Paryża.

RANVIER *(wchodząc na taras)* Obejrzałem, co się dało. Nie wszystko, ale muszę już jechać. Dzielnie tu sobie radzicie.

WOŁOWSKI Do widzenia, Jarosławie!

DĄBROWSKI Do widzenia.

Wołowski wychodzi.

Słuchajcie, Ranvier... proście o te posiłki dla mnie.

RANVIER Mnie to tam przypominać tego nie trzeba. No, jadę już. *(odchodzi)*

Dąbrowski chwilę sam na scenie. Wchodzi do pokoju na prawo. Z hallu wchodzi Germaine i Levêque.

LEVÊQUE Przyszedł do mnie — widzisz — przyszedł!

Germaine milczy.

DĄBROWSKI *(wychyla się zza drzwi)* Wody do mycia! Niech Robert przyniesie!

LEVÊQUE *(do Florentina)* Gdzie Robert?

Robert zjawia się na tarasie.

Wody dla generała.

ROBERT A jakiej wody?

LEVÊQUE Jakiej, jakiej. Do mycia.

ROBERT Do picia inna i do mycia też inna. *(znika)*

LEVÊQUE Germaine, widzisz, jakaś ty! Anibym pomyślał...

GERMAINE To im powiedzieli, że wy jeńców zabijacie?

LEVÊQUE Dranie powiedziały osłom i osły uwierzyły... Z samego środka miasta do Neuilly przyszedł!

GERMAINE Dlaczego tak kłamią? To podłość!

LEVÊQUE Ja myślę! Ale nogi pewno cię bolą, co?

GERMAINE Za bandytów was mają.

LEVÊQUE Czekał... Więc ty chyba mnie lubisz, co? No powiedz!

GERMAINE Przyniosłam ci bieliznę... i słoniny, ale niedużo.

DĄBROWSKI (zza drzwi) Co, u diabła, z tą wodą!

Robert wchodzi z wiadrem.

LEVÊQUE Robert! Usnąłeś czy co? Pompę masz pod nosem.

ROBERT Ale, generałowi wodę z pompy będę dawał. Deszczówki wczoraj nazbierałem. (podchodzi do pierwszych drzwi, wchodzi ostrożnie, wraca, wychodzi)

LEVÊQUE No, Germaine... nie powiesz?

Germaine nie odpowiada.

Ja wiem... Ty lubisz, żeby było wesoło. Ale jeszcze się poweselisz, zobaczysz. Tylko — żebyś mnie kochała. Będiesz mnie kochała?

GERMAINE A ty?

LEVÊQUE Ja? (czule) Aleś ty głupia, Germaine!

Całują się. Wchodzi Luiza.

LUIZA (do Germaine) Dobrze się spisałaś, moje dziecko. Ale wyskoczyłaś, jak do pożaru.

LEVÊQUE To do mnie, obywatelko Michell!

LUIZA Wracam do Paryża ambulansem. Mogę cię podwieźć.

GERMAINE Dziękuję.

LEVÊQUE To świetnie, obywatelko, w tę stronę piechotą przysła!

Wchodzi Dąbrowski. Germaine i Levêque wychodzą na taras.

LUIZA Panie jenerale, przez cały czas urządzania lazaretu rozmawiałam o panu.

DĄBROWSKI O mnie? Z kim?

LUIZA Z pańskimi żołnierzami. To był temat, od którego nie byli w stanie się oderwać. Mówią o panu po prostu z admiracją!

Dąbrowski milczy.

Przepraszam... czy tu coś zaszło?

DĄBROWSKI Przyprowadzono jeńców wersalskich. I... wie pani... prosili, żeby ich nie zabijać.

LUIZA Ach, więc takie rzeczy mówi się o Komunie? Jak oni nas nienawidzą!

DĄBROWSKI Proszę darować... odnoszę wrażenie, że panią bardziej to boli, niż dziwi, czy tak?

LUIZA Trudno to panu zrozumieć, prawda?

DĄBROWSKI Trudno. Mimo wszystko, co dziełi Wersal od Komuny, walczy on z własnymi rodakami.

LUIZA Ale ci rodacy, jenerale, są specjalnego gatunku. To plebejusze, którzy przestali wierzyć, że nędza jest instytucją boską, i którzy chcą urządzić świat po swojemu. W dodatku mają broń. Wersal boi się tych rodaków jak zarazy. Boi się — więc nienawidzi.

DĄBROWSKI Ale dlaczego sięga do potwarzy?

LUIZA Dlatego, że to my mamy rację. I Wersal to wie. Do widzenia, jenerale.

DĄBROWSKI Proszę o nas pamiętać, obywatelko Luizo.

LUIZA Oczywiście. Jedziemy, Germaine.

Luiza i Germaine odchodzą. Levêque idzie za nimi.

Dąbrowski siada przy stole, przegląda papiery.

DĄBROWSKI Potapenko!

POTAPENKO (wchodzi) Przepraszam... jestem.

DĄBROWSKI Przepraszasz, że jesteś. No siadaj. Podyktuję ci rozkazy. Potem przygotujesz wniosek awansowania Borniewskiego na podporucznika.

POTAPENKO (z zachwytem) To Edzio szczęśliwy będzie!

DĄBROWSKI A teraz piszmy. (dyktuje) „Kwatera Główna Sztabu Armii Sekwany. Do Komisji Wykonawczej i Komisji Wojny. Dnia 29 kwietnia 1871...”

Gwałtowny turkot. Wchodzi Ranvier.

Co się stało?

RANVIER Fort Issy otoczony! Po drodze spotkałem gońca.

DĄBROWSKI Jak to? Issy? Fort Issy? Miał być obsadzony najlepszymi oddziałami! To klucz obrony Paryża!

RANVIER Właśnie. A tymczasem wersalczycy obokoczyli go z trzech stron jak psy. Musicie pomóc!

DĄBROWSKI Z trzech stron! Ale ja nie dowodzę na tamtym odcinku!

RANVIER Dąbrowski, my nie możemy oddać tego fortu!

DĄBROWSKI Oddać?! Za nic w świecie! Czekać... Zaraz... (namyśla się) Potapenko, wołaj no, bracie, kapitań Rożałowski.

Potapenko wychodzi. Dąbrowski pochyla się nad mapą. Wchodzi Rożałowski.

(do Rożałowskiego) Fort Issy zagrożony. Musimy go wesprzeć. Natychmiast. Pojedziesz pan do kapitana Durassiere*, poprosisz o najlepszy batalion. Przyrowadzisz go do Komendy Miasta. Za godzinę tam będę. Kogo weźmiesz ze sobą?

ROŻAŁOWSKI Chyba Levêque'a.

DĄBROWSKI Dobrze. Jedziemy, Ranvier.

Durassiere — czyt. dūrasier

AKT II

Gabinet Dąbrowskiego w jego kwaterze na placu Vendôme. Duży pokój o architekturze pałacowej; na wprost okno, przez które widać objętą rusztowaniem kolumnę Vendôme. W lewej ścianie drzwi do sypialni Dąbrowskiego oraz drzwi do pokoju świąty, w prawej drzwi do hallu. Mebli niewiele, ustawione nieco przy-padkowo, bez dbałości o elegancję. W pobliżu prawego okna stół i parę foteli. Koło lewego okna biurko Dąbrowskiego. W chwili podniesienia kurtyny Dąbrowski siedzi przy biurku, pisze. Jest podniecony, parę razy wyciąga zegarek.

DĄBROWSKI (w stronę drzwi do sypialni) Teofilu, jesteś tam?

TEOFIL (wchodząc) Zbieram się już. Jest po dziesiątej.

DĄBROWSKI Sam poprowadzisz swój batalion?

TEOFIL Tak. Zajdę po nich do koszar.

DĄBROWSKI To dobrze. Wiesz, cieszę się, że akurat znalazłeś się w odwodzie, że jesteś tu dzisiaj.

TEOFIL To dzielny batalion, naprawdę.

DĄBROWSKI No, tobie samemu też nic nie brakuje. Idź już.

TEOFIL Sławku...

DĄBROWSKI Co tam?

TEOFIL Dlaczego nie idziesz na tę zbiórkę?

DĄBROWSKI Już ci mówiłem, dlaczego.

TEOFIL Przegląd batalionów bez ciebie!

DĄBROWSKI Będzie przecież Rossel.
TEOFIL Gwardia nie ufa Rosselowi.
DĄBROWSKI Nie nudź, mój drogi. Idź.
TEOFIL No to idę.

Teofil wychodzi. Dąbrowski siedzi chwilę przy biurku zamyślony. Wstaje, chodzi po pokoju. Za drzwiami do hallu słychać głosy. Dąbrowski poznaje głos Rożałowskiego, biegnie do drzwi, otwiera je, wciąga Rożałowskiego do pokoju. Chwilę nic nie mówią; Rożałowski jest w zniszczonym mundurze; ogromnie wyczerpany.

DĄBROWSKI Posyłałem dwa razy Borniewskiego. Nie mógł pana znaleźć.

ROŻAŁOWSKI Nic to dziwnego.

DĄBROWSKI Co w Issy?

ROŻAŁOWSKI No cóż, niedobrze. Większość armat pogruchotana. Ale załoga trzyma się, no i... czeka.

DĄBROWSKI A łączność?

ROŻAŁOWSKI Wczoraj wersalczyzy chcieli ją przerwać za wszelką cenę. Ostrzeliwali szosę bez przerwy. Ale nasz Levêque zdybał gdzieś oddział gwardii, potem przyszła kompania marynarzy. Wyrzuciliśmy ich.

DĄBROWSKI No, to znaczy, że przyszli na czas. Dlaczego pan stoisz?

Rożałowski czeka, żeby usiadł Dąbrowski.

Jak długo, według pana, fort może się utrzymać?

ROŻAŁOWSKI Trudno to wiedzieć... gdyby były jakieś posiłki...

DĄBROWSKI Ale kilkanaście godzin utrzyma się?

ROŻAŁOWSKI Utrzyma się.

DĄBROWSKI To wystarczy. (zaczyna chodzić)

Rożałowski patrzy pytająco, wstaje.

Oswobodzimy Issy.

ROŻAŁOWSKI Trzeba by dużych sił i natychmiastowego działania, przecież...

DĄBROWSKI Plan ataku jest przygotowany. Uzgodniłszy wszystko z Wróblewskim i La Cecilia*. Rossel...

ROŻAŁOWSKI Co, jenerale?

DĄBROWSKI Nic, nic. Dlaczego pan stoi? Ja muszę chodzić, taka już natura. Rossel polecił dowódcom batalionów, żeby na godzinę jedenastą przyprowadzili dwanaście tysięcy ludzi na plac Zgody.

ROŻAŁOWSKI Na jedenastą? No to pan zaraz tam jedzie.

DĄBROWSKI Nie. Przegląd przeprowadzi Rossel.

Rożałowski patrzy pytająco.

Ja wykańczam plan natarcia.

ROŻAŁOWSKI Tak... Jenerale...

DĄBROWSKI No słucham.

ROŻAŁOWSKI Czy pan mu ufa?

DĄBROWSKI Wiesz pan dobrze, że to dobry dowódca i odważny człowiek.

ROŻAŁOWSKI Oczywiście. Ale ja uważam, proszę darować... ale ja uważam, że pan powinien być obecny na tym przeglądzie. Gwardia...

DĄBROWSKI Nie ma o czym mówić. Zobacz pan, że udany atak na Issy ułatwi stosunki Rossela z Gwardią.

W prawej kulisie słychać głos Rossela: „Jenerał Dąbrowski?”

(ze zdumieniem) Rossel!

ROŻAŁOWSKI *(z nadzieją)* Może po pana?

La Cecilia — czyt. la sesilia — dowódca II armii Komuny.

Dąbrowski czyni gest — „na pewno nie“. Wchodzi Rossel. Dąbrowski i Rożałowski wstają. Rożałowski wycofuje się do pokoju Dąbrowskiego. Rossel okazuje sztuczną swobodę.

DĄBROWSKI Sądziłem, że pan jest już na placu zgody. Czy coś zaszło?

ROSSEL Nie, nic. Wstąpiłem do pana, bo mam jeszcze pięć minut. Czy uzgodnił pan wszystko z Wróblewskim i La Cecilia?

DĄBROWSKI (chłodno) Tak jest.

ROSSEL Mianowałem głównego inżyniera fortu. Proszę z nim omówić naprawę wałów.

DĄBROWSKI Już z nim mówiłem.

ROSSEL Ach, prawda. Ciekawe, jak spiszą się dowódcy batalionów.

DĄBROWSKI Na pewno zrobią wszystko, co tylko w ich mocy. Ściągali ludzi przez całą noc.

ROSSEL Zobaczymy.

DĄBROWSKI (z nagłą decyzją) Pułkowniku, czy nie mógłbym panu pomóc w czasie tego przeglądu?

ROSSEL Nie rozumiem pana. Mówiliśmy parokrotnie, że brak podziału czynności jest jedną z przyczyn nieładu, który tak szkodzi Komunie.

DĄBROWSKI Będę oczekiwał dalszych rozkazów.

ROSSEL Tak jest.

Rossel wychodzi. Dąbrowski staje przed oknem. Wchodzi Rożałowski — nie odzywa się. Dąbrowski wskazuje pomnik Napoleona za oknem.

DĄBROWSKI Widzisz pan, kapitanie? Przygotowują się do obalenia kolumny Vendôme.

ROŻAŁOWSKI Tak? Zauważyłem jakieś rusztowania, ale nie pomyślałem nawet, do czego mają służyć. Śpieszyłem się. Nie lubiłem tego pomnika.

DĄBROWSKI Pójdę do Komitetu Artylerii, może uda się posłać parę armat do Issy, zanim zaczniemy atak.

ROŻAŁOWSKI Pójdę z panem, jenerale.

DĄBROWSKI Cóż znowu — musi pan odpocząć. Proszę mi nie mówić, że pan nie jest zmęczony. Dość spojrzeć.

ROŻAŁOWSKI Jestem zmęczony. Ale... ja też nie zawsze mogę usiedzieć.

DĄBROWSKI Potapenko! Borniewski!

W drzwiach od pokoju swity staje Potapenko, z hallu przychodzi Borniewski.

Wychodzę z kapitanem. (wchodzi do swego pokoju)

BORNIEWSKI (do Rożałowskiego) Kapitanie, więc nic się panu nie stało, co za szczęście. A Issy?

ROŻAŁOWSKI No cóż? Niedobrze. Ale się trzyma.

W drzwiach od hallu staje Robert.

ROBERT Panie kapitanie...

ROŻAŁOWSKI O, Robert!

Robert milczy.

No... o cóż wam chodzi?

ROBERT Levêque... to on nie wrócił?

ROŻAŁOWSKI Przyjechał razem ze mną, zatrzymał się na dole. A bo co?

ROBERT E, nic. Ja tylko tak! (odchodzi)

Dąbrowski gotowy do wyjścia wychodzi ze swego pokoju, zmierza do hallu, za nim Rożałowski.

DĄBROWSKI (wychodząc, do Borniewskiego) Zraz wracam.

Dąbrowski i Rożałowski wychodzą.

BORNIEWSKI Potapenko...

POTAPENKO No?

BORNIEWSKI Jenerał jakiś nieswój.

POTAPENKO Aha. Ma on o czym myśleć. (zbliża się do okna, patrzy na kolumnę Napoleona)

BORNIEWSKI (podchodząc) Ta lina będzie nawinięta na bęben, rozumiesz? A od dołu kolumna ma być podpłłowana.

POTAPENKO Ciężka sprawa.

BORNIEWSKI Tak... Potapenko...

POTAPENKO No co?... Powiedz.

BORNIEWSKI Wiesz... we mnie to się wszystko gotuje, że oni obalają tę kolumnę. Przecież to pomnik Napoleona! Polacy, wszyscy, co lepsi, co dzielniejsi, poszli za nim. Po całej Europie...

POTAPENKO Nawet u Murzynów byli...

BORNIEWSKI (nie rozumiejąc) Nie żałowali siebie, bo wierzyli, że to za Polskę.

POTAPENKO A Kościuszko? On nie wierzył... i swoją rację miał.

BORNIEWSKI Ale przecież Napoleon walczył z Prusakami! Z pruskich armat tę kolumnę odleli. I bił się z Rosją, z carem! A teraz! To znaczy, że im darowano i zabory, i wszystko! Bo to nasza krzywda, nie ich!

POTAPENKO Edzio... a ty pomyśl. Przecież w kapitulacji oddanie Alzacji i Lotaryngii podpisane jest. A ty myślisz, że ta armia pruska pod Paryżem — to ich patriotyzmu nie rani? I przecież ten pomnik to Francuzów sława — na świat cały! A oni go — na bruk. Dla zasady, dla idei. Że już tego, co było, nie chcą: wojen i grabieży, żeby jeden naród drugi uciśkał. I ja ci powiem: wielka to rzecz, że lud paryski taki wyrok na tę kolumnę wydał.

BORNIEWSKI Tak myślisz?

POTAPENKO Idzie ktoś.

Borniewski wychodzi do hallu, wraca z Wołowskim.

WOŁOWSKI Jak się macie, kochani?

BORNIEWSKI Ale jenerała nie ma.

WOŁOWSKI No nic, ja z wami właśnie chcę pogadać. Rożałowskiego nie ma ani pana Teofila?

POTAPENKO Nie.

WOŁOWSKI Szkoda, że nie ma pana Teofila, ale trudno. Pogadamy sami. Wiecie, że od początku byłem przeciwny udziałowi Polaków w Komunie.

POTAPENKO Przepraszam... ale po co o tym?

WOŁOWSKI Nie bójcie się, nie przyszedłem na dyskusję. Dla sprawy, o którą chodzi, wystarcza, że jesteście dobrymi patriotami i że wasze intencje są uczciwe.

POTAPENKO Tak ja myślę.

WOŁOWSKI Właśnie. Toteż powiem tak, jak mi nakazuje sumienie Polaka. I wy mnie wysłuchajcie jak Polacy. Siedzicie tu, zajęci wojowaniem...

BORNIEWSKI Bo my od tego jesteśmy.

WOŁOWSKI Dobrze — ale przez to nie widzicie tego, co może zauważyć bezstronny krytyk i sumienny obserwator. Dlatego właśnie tu u was jestem. Żle się dzieje, moi kochani. Komuna budzi niepokój i odrazę. Bo, moi kochani, któż tu teraz rządzi?

POTAPENKO Rada Komuny, przez mieszkańców Paryża wybrana.

WOŁOWSKI No toś nam, panie, nowiny nie powiedział. Ale w tej radzie kto coraz bardziej rej wodzi? Blankiści, członkowie Międzynarodówki. Ludzie niezrównoważonego umysłu! Zamiast opanować wulkaniczne żywioły, wzburzone przez wojnę i tę nieszczęsną kapitulację, wydają socjalistyczne dekrety i pchają lud do rewolucji.

POTAPENKO Przepraszam... Te dekrety dla dobra ludu przeznaczone są. A my na ucisk ludu dobrze na-

patrzyli się. I tutaj — i tam u nas, w Polsce. Dla mnie te dekreta nie straszne.

WOŁOWSKI To już twoja sprawa, mój panie. Ja takiej odwagi nie mam i mieć nie chcę, bo tu o naszą przyszłość chodzi. Taki systemat rządzenia, jak Komuny, budzi fanatyzm i próżne nadzieje, które spełnione być nie mogą. Ludzie rozsądni zawczasu przewidują koniec tej awantury. Cały świat jest przeciwko niej. Czy chcecie, żeby cały świat był przeciwko Polsce? Po co macie wiązać z Komuną imię Polski? Po co macie oddawać jej swoją krew? Polacy nie są winni powstania Komuny.

BORNIEWSKI Jenerał powiedział kiedyś, że dlatego właśnie powinniśmy przynajmniej jej bronić.

WOŁOWSKI Na początku miał to samo złudzenie, co wielu z was. Teraz i on myśli inaczej, wierzcie mi. I dlatego powiem wam: wasz obowiązek narodowy... Tak — obowiązek narodowy jest tylko jeden: powinniście namówić Dąbrowskiego, żeby się podał do dymisji.

BORNIEWSKI Jak to — do dymisji?!

POTAPENKO Ja... ja przepraszam. Ale ja o takich rzeczach słuchać nie chcę.

WOŁOWSKI Złękliście się strasznego słowa. Ale rozminąć się z obowiązkiem Polaka byłoby straszniejsze.

POTAPENKO Odstępować Komuny nie godzi się.

WOŁOWSKI Nie godzi się. Proszę! A czy godzi się poświęcać jej polską krew, poświęcać jej takiego człowieka jak Dąbrowski? Pomyślcie o tym! Pomyślcie... jak Komuna i jemu, i wam za tę służbę zapłaci! Każdemu, kto ją przeżyje, da złą sławę — na całe życie. Wasze uczciwe intencje nie pomogą. Tak, moi kochani.

BORNIEWSKI Bez dyshonoru nie można opuszczać towarzyszy broni.

WOŁOWSKI O tym, jakie są wymagania honoru, mnie, mój młody panie, pouczać nie trzeba. Dąbrowski

ma prawo podać się do dymisji, bo jest cudzoziemcem i nie brakuje mu godziwych powodów. A wy jesteście w większości oficerami jego sztabu. No więc?... Teraz jesteście wzburzeni, ja to rozumiem. Ale potem... Pomyślcie spokojnie. Połóżcie wszystko na szali — a interes Polski przede wszystkim.

Oficerowie milczą.

Powtórzcie wszystko panu Teofilowi, pogadajcie sobie, rozważcie... Może pan Teofil do mnie zajdzie którego dnia. No, bywajcie, kochani. *(wychodzi)*

BORNIEWSKI No i co?

POTAPENKO Nic.

BORNIEWSKI Ale co o tym myślisz? Bo mnie to diabli biorą.

POTAPENKO Myśleć to ja o tym nie potrzebuję. Jedno tylko uważam, że niepotrzebnie ten Wołowski fatyguje się.

TEOFIL *(wpada)* Jarosława nie ma?

BORNIEWSKI Co się stało? Jenerał zaraz wróci.

TEOFIL Rossel puścił bataliony do domów!

BORNIEWSKI Jak to — puścił bataliony do domów?

POTAPENKO Dlaczego?

TEOFIL Skąd mam wiedzieć, dlaczego? Przejechałem, popatrzyłem i tyleśmy go widzieli!

BORNIEWSKI Nic wam nie powiedział?

TEOFIL Powiedział, owszem. „Za mało ludzi” — tak powiedział. Było nas około siedmiu tysięcy.

BORNIEWSKI To nie będziemy bronić Issy?

POTAPENKO Źle, że jenerała tam nie było. Może inaczej by to wyszło.

BORNIEWSKI No to co będzie?

TEOFIL Z Issy kamień na kamieniu nie zostanie! Dziesięć dni wersalczyzy biją w niego jak w bęben. Warto było się tam z nimi użerać!

POTAPENKO Jenerał sam amunicję do fortu doprowadzał!

BORNIEWSKI To oddamy Issy?

TEOFIL A co myślisz? Dobrze nas wykołowali. Jarosław prędko ma wrócić?

BORNIEWSKI Tak. Zaraz. Panie kapitanie — był tu pan Wołowski.

TEOFIL I co? Nie zastał Jarosława?

BORNIEWSKI To nie o to. Pan Wołowski mówił, że powinniśmy i że pan powinien... namawiać jenerała — żeby... żeby...

TEOFIL Co „żeby“?

BORNIEWSKI Żeby się podał do dymisji.

Teofil milczy.

Mówił, że to nie będzie z ujmą dla naszego honoru... i że cały świat się od Komuny odwraca. Ale ja uważam...

POTAPENKO Niech się odwraca. A nasze miejsce — przy Komunie.

TEOFIL Ślepy byłem, kiedy myślałem, że tu Jarosława docenia, że rozumieją. — Widzimy, jak go doceniają! Przecie widać. Ten Rossel! Nie żałujemy swojej krwi... A on? Sami wiecie!

POTAPENKO A ja tobym jenerałowi nic o Wołowskim nie mówił. Dość on ma swego.

TEOFIL Żeby taki człowiek tak się musiał szarpać!

BORNIEWSKI Ale przecież my...

POTAPENKO Przepraszam, Edziu, zostaw. Nie trzeba. (daje znak Borniewskiemu, że trzeba zostawić Teofila samego)

Potapenko wychodzi do pokoju świąty, Borniewski do hallu. Teofil sam.

LUIZA (wbiegając z hallu) Och, kapitanie... podobno jenerała nie ma?

TEOFIL Nie ma.

LUIZA Czy to prawda, że Rossel puścił do domu bataliony, które miały iść do Issy? Czy to prawda?

TEOFIL Tak.

LUIZA Dlaczego to zrobił?! Wiesz pan?

TEOFIL Nie. I nie podejmuję się tego wytłumaczyć.

LUIZA Byłam w Issy ostatnie trzy dni i trzy noce! Bronią się, ale już tracą siły, to widać. Zaraz tam muszę wrócić — po rannych. Potrzeba mi pomocy.

TEOFIL Oficerem ordynansowym jest Borniewski. (woła) Borniewski!

Wchodzi Borniewski. Teofil wycofuje się do pokoju świąty.

LUIZA Muszę mieć furgony. Do przeniesienia rannych z Issy. I żołnierzy. Szosa jest ostrzeliwana.

Słychać pukanie w drzwi do hallu. Borniewski otwiera drzwi. W progu Germaine.

GERMAINE Czy mogę wejść?... O, jest panna Michel! Ja pani szukam. Od paru dni. Byłam w Zarządzie Szpitali, wszędzie...

BORNIEWSKI (do Luizy) Zaraz sprawdzę, co możemy pani dać. Proszę poczekać. (wychodzi)

LUIZA No, co, moje dziecko? O co chodzi?

GERMAINE Bo ja chciałabym być w lazarecie. Tam... wie pani... naprzeciwko sztabu jenerała Dąbrowskiego.

LUIZA W Neuilly?

GERMAINE Właśnie. Tylko że bandażować to ja

nie umiem. Ale mogę robić wszystko inne. Wszystko! I jestem silna.

LUIZA Dobrze. Nawet bardzo dobrze. Dawali mi stamtąd znać, że siostry są przemęczone.

GERMAINE Dziękuję pani. To gdzie mam iść? Prosto tam?

Wchodzi Borniewski.

LUIZA (do Germaine) Przyjdź tu za pół godziny. Musisz im zawieźć zapas bielizny, szarpi i waty. Każę to przygotować.

GERMAINE Dobrze, to ja przyjdę. (wychodzi)

LUIZA (do Borniewskiego) No i co?

BORNIEWSKI Będą cztery furgony. Ale brakuje osłony. To znaczy, podoficera, bo żołnierzy mam.

LUIZA Pojadę bez podoficera, jeśli go pan nie znajdziesz.

BORNIEWSKI Będę się jeszcze starał, może się uda, obywatelko Michel.

Wchodzą Varlin i Delescluze. Delescluze jest chory, dyszy.

LUIZA (do Borniewskiego) Delescluze... jaki on blady...

VARLIN (do Borniewskiego) Czy nie ma tu pułkownika Rossela?

BORNIEWSKI Nie, nie ma, obywatelu Varlin. Jenerał Dąbrowski będzie za chwilę.

VARLIN Tak? To poczekamy.

Borniewski przysuwa Delescluze'owi fotel, na który ten ciężko opada.

LUIZA Obywatelu Delescluze... wy jesteście chory...

DELESCLUZE O, obywatelka Michel. Cóż?... Więzienie źle służy człowiekowi w moim wieku. Cela była wilgotna — to dlatego.

LUIZA Czy nie moglibyście się położyć?

DELESCLUZE Nie.

LUIZA Ale wasze siły są potrzebne nam wszystkim!

DELESCLUZE Dopóki będę potrzebny, dopóty starczy mi sił.

Luiza wzdycha.

VARLIN (do Luizy) To żelazny starzec.

LUIZA (do Borniewskiego) Idę już. Czy te furgony będą gotowe niedługo?

BORNIEWSKI Tak.

LUIZA (do Delescluze'a) Darujcie, obywatelu Delescluze... Ale błagam... powiedzcie, jeśli tylko możecie...

DELESCLUZE Co?

LUIZA Czy obronimy Issy?

DELESCLUZE Nie wiem.

VARLIN Nie widzieliśmy ani Rossela, ani Dąbrowskiego.

Luiza wychodzi. Borniewski wycofuje się do hallu.

DELESCLUZE Nie jestem w stanie pojąć, co powodowało Rosselem. Nie jestem w stanie.

VARLIN Gwardia od początku nie ufała Rossełowi.

DELESCLUZE Zostawił Issy na pastwę nieprzyjaciela. A my wiązaliśmy z nim poważne nadzieje. Przypomnijcie sobie tę sesję Komisji Wojny, na której mówił o błędach jenerała Cluseret, o planie obrony Paryża i o swojej nienawiści do Wersalu.

VARLIN Pamiętam tę sesję. I pamiętam biegnące spojrzenie Rossela, kiedy z nami mówił. Poczułem od razu, że w tej całej sprawie chodzi mu o co innego niż nam.

DELESCLUZE Co macie na myśli, Varlin?

VARLIN Rossel nienawidzi Wersalu za hańbę francuskiej armii. Dlatego do nas przysłał. Tylko dlatego.

DELESCLUZE Hańba armii wychowanej przez cesarskich generałów nie jest hańbą Francji.

VARLIN To my tak uważamy. On sądzi inaczej.

DELESCLUZE W każdym razie to nie tłumaczy jego postępuku na placu Zgody. Nawet jeśli jest tak, jak mówicie.

VARLIN Oczywiście, że nie. (*podchodzi do okna, przygląda się kolumnie*) A przygotowania do obalenia kolumny jeszcze nie ukończone.

DELESCLUZE Tak... To trudna sprawa, nie tylko dla inżyniera.

VARLIN Parę razy podburzano mu robotników.

DELESCLUZE Słyszałem. Mieszczanstwo nie pogodzi się z tym, że w obliczu pruskiej armii obalamy pomnik Napoleona.

Wchodzi Dąbrowski, staje na progu — słucha nie zauważony przez tamtych.

VARLIN Przekupki paryskie zapowiadają niebezpieczeństwo i katastrofy na dzień obalenia kolumny.

DELESCLUZE No cóż? Burżuazja mobilizuje wszystkie siły ziemskie i niebieskie dla obrony swego boga... marzy się naszym mieszcuchom, że drżenie ziemi, na którą padnie pomnik Napoleona, zmiecie świętokradców z jej powierzchni.

VARLIN A mnie marzy się co innego...

DELESCLUZE Rzadko mówicie o marzeniach.

VARLIN Nie ma czasu... Na początku wojny, kiedy na ulicach Paryża słyszało się wrzaski „na Berlin! na

Berlin!“ — dostaliśmy list od robotników Berlina. Napisał do nas, że po obu stronach Renu mieszkają bracia, gotowi razem zginąć — za republikę powszechną. Ci, którzy tak napisali, rozumieją, o co nam chodzi. Ale inni? Chciałbym, żeby trzask tej kolumny, kiedy już ją będziemy obalać — został usłyszany w całym świecie. Przez wszystkich wyzyskiwanych, wszystkich ujarzmionych.

DĄBROWSKI (*do siebie*) Oby ich nie ogłuszył huk armat, zdobywających Paryż.

VARLIN Jest Dąbrowski.

Varlin i Delescluze witają się z Dąbrowskim.

Szukamy Rossela.

DELESCLUZE Gdzie on może być?

DĄBROWSKI Nie wiem.

DELESCLUZE Nic nie wiemy. Czekamy jego wyjaśnień w związku z tym, co zaszło na placu Zgody.

Dąbrowski milczy.

VARLIN (*zwraca się do Dąbrowskiego*) Wy, obywatelu, nie byliście na tym przeglądzie, prawda?

DĄBROWSKI Nie.

Varlin i Delescluze milczą — nie chcą zadawać pytań.

DĄBROWSKI Pułkownik Rossel zlecił mi wykonanie innej czynności.

DELESCLUZE Tak... Nie mogę pojąć... A pan? Czym pan sobie tłumaczy postępek Rossela?

DĄBROWSKI Wolałbym nie odpowiadać na to pytanie. Rossel jest moim zwierzchnikiem.

DELESCLUZE Rozumiem.

VARLIN Jak oceniacie sytuację wojskową, obywatelu Dąbrowski?

DĄBROWSKI W Neuilly bez zmiany. Ale od wczoraj wersalczyzy przystąpili do kruszenia wałów obronnych — od sześćdziesiątego bastionu do Point du Jour*.

DELESCLUZE I pomyśleć, że ostrzeliwują Paryż dlatego, że jest to miasto łaknące sprawiedliwości. Ale ocalimy jeszcze Komunę i republikę. Obronimy się. Obronimy się spoza barykad.

DĄBROWSKI Obywatelu Delescluze — oddanie fortu Issy to początek końca.

VARLIN Czy nie ma już żadnego sposobu, żeby ocalić fort Issy?

DĄBROWSKI Gdybyśmy mieli kilka tysięcy odważnych ludzi — to można by próbować. To trzeba by próbować! Opracowaliśmy przecież plan ataku. Ale tych ludzi nie ma. Nie ma tych ludzi!

VARLIN Obywatelu Delescluze!

DELESCLUZE Tak. Musimy się porozumieć z Komitetem Gwardii. Może uda się odrobić zło.

DĄBROWSKI Fort nie utrzyma się dłużej niż przez kilkanaście godzin.

VARLIN Chodźmy.

Varlin i Delescluze wychodzą. Z pokoju świty wchodzi Teofil.

TEOFIL Jarosławie, chciałbym z tobą pomówić.

DĄBROWSKI Nie teraz. Nie mam czasu.

TEOFIL Ale ja muszę. Słuchaj, ja nie mogę tego znieść! Ciągłe napotykasz tu na trudności.

DĄBROWSKI Wszyscy napotykamy tu na trudności.

BORNIEWSKI *(staje w progu)* Pułkownik Rossel!

Point du Jour — czyt. pue dü Żur

Rossel wchodzi. Teofil i Borniewski wycofują się. Dąbrowski stoi — czeka. Rossel wolno zdejmując rękawiczki.

ROSSEL Nie było wymaganej przeze mnie liczby żołnierzy.

Dąbrowski milczy.

Stawiło się tylko osiem tysięcy.

Dąbrowski milczy.

W tym stanie rzeczy przeprowadzenie planu oswobodzenia Issy nie jest możliwe.

DĄBROWSKI Te osiem tysięcy to byli ludzie zdecydowani na wszystko.

ROSSEL Nie robili tego wrażenia.

DĄBROWSKI Nie robili wrażenia! Widziałem tych ludzi w boju.

ROSSEL Proszę mnie nie przekonywać o ich odwadze. To zbyt czyste.

DĄBROWSKI Po co pan tu przyszedł?!

ROSSEL Jak mam sobie tłumaczyć to pytanie?

Dąbrowski milczy.

Nie tylko dla pana ciężkie jest to, co się dzieje. Rade więc zachować zimną krew.

DĄBROWSKI Nie mogę! Nie jestem w stanie! Zachować zimną krew wtedy, kiedy tamci... Dlaczego mnie pan nie puścił na ten przegląd?

ROSSEL Czy sądzi pan, że to powiększyłoby liczbę obecnych?

DĄBROWSKI Nie. Ale...

ROSSEL Nie było żadnego ale. Przeprowadzenie

takiej akcji, jak rozbięcie okrażenia Issy, nie jest możliwe przy pomocy garści żołnierzy, którzy w dodatku są zdemoralizowani!

DĄBROWSKI Zdemoralizowani?

ROSSEL Tak. Zdemoralizowani. Czy żołnierz, za którym nie stoi silna i jednolita władza, może się dobrze bić? A tu... wszyscy rozprawiają, ale nikt nie słucha. Komitet Artylerii, Komitet Wojny, Komitet Ocalenia Publicznego... A zresztą, nie to jest najważniejsze. Wcale nie to. Twierdzą, że żołnierz Komuny stracił przekonanie w słusność swojej sprawy.

DĄBROWSKI Nie wierzę w to.

ROSSEL Oczywiście, że pan w to nie wierzy! Pan jest cudzoziemcem. Ale co do mnie, to twierdzą, że Komuna wystąpiła przeciw rządowi, który zdradził Francję, a teraz samą Francję zdradza!

DĄBROWSKI Co?

ROSSEL Tak! Właśnie tak. Co znaczy obalenie kolumny Vendôme? Wokół połowy Paryża stoją pruskie wojska. To bezprzykładne postanowienie godzi w najświętsze uczucia Francuzów! Bądź co bądź żołnierze Komuny to Francuzi!

DĄBROWSKI Słyszałem tu zdanie, że obalenie kolumny Vendôme to znak solidarności Paryża ze wszystkimi uciskanymi w całym świecie. Z niemieckim proletariatem także.

ROSSEL Kto to powiedział?

DĄBROWSKI Varlin.

ROSSEL Mogłem się tego domyślić. Varlin jest w Międzynarodówce. Te hasła nie mają nic wspólnego z interesami Francji. Wprost przeciwnie.

DĄBROWSKI Jestem innego zdania.

ROSSEL Nie będziemy przedłużać tej dyskusji. Przyszedłem tu, żeby wypełnić obowiązek... obowiązek lojalności. Chcę panu oświadczyć, że za stan, który się wytworzył, ponoszę oczywiście całkowitą odpowie-

dzialność. I że powtórzę to wszystkim, kogo to może interesować.

DĄBROWSKI Nie chodzi o odpowiedzialność. Chodzi o zwycięstwo!

ROSSEL Komuna nie zwycięży, obywatelu Dąbrowski.

DĄBROWSKI Jeżeli takie jest pańskie przekonanie, to po co nakazał pan zbiórkę batalionów?

ROSSEL To była próba. Chciałem się przekonać, jaka jest siła Komuny.

DĄBROWSKI A przekonawszy się — że jest słaba — postanowił ją pan dobić!

ROSSEL Pan się zapomina!

Wchodzi Ranvier. Patrzy na Rossela.

DĄBROWSKI Zostawiłeś pan załogę Issy bez pomocy! Zbiłeś pan z tropu tysiące żołnierzy, gotowych do walki! To pan ich zdemoralizowałeś!

RANVIER Zdacie sprawę ze swoich postępów, pułkowniku Rossel!

ROSSEL Nie przed wami! Znajdę w Radzie Komuny ludzi, którzy mnie zrozumieją. Nie wszyscy tam chyba poszaleli. Udzielę im wszelkich wyjaśnień.

RANVIER Wyjaśnień! A co macie zamiar robić, żeby uratować Issy?

ROSSEL To już do mnie nie należy. Podałem się do dymisji.

DĄBROWSKI Dobrze!

RANVIER Teraz?!

DĄBROWSKI (do Rossela) A my będziemy bić się dalej! Rozumiesz pan?

ROSSEL Życzę powodzenia! (wychodzi)

RANVIER Tak, my będziemy się bić dalej. Przychodzę z Komitetu Gwardii. Varlin i Delescluze ścia-

gają ludzi. Może uda się zebrać kilka tysięcy. Czeka-
ją na was.

DĄBROWSKI Zaraz tam pojedziemy. Tymczasem
wydębilem w Komitecie Artylerii baterię — mają za-
raz przygotować. Pozwólcie ze mną — przygotowuję się
i wezmę plany.

*Dąbrowski wchodzi razem z Ranvierem do swego po-
koju. Na scenie pusto. Z pokoju świąty wychodzi Teofil,
zagląda do hallu.*

TEOFIL *(do Borniewskiego, który jest w hallu)*
Słuchaj, czy Jarosław aby nie wyszedł?

BORNIEWSKI Nie.

TEOFIL Muszę z nim pomówić.

BORNIEWSKI *(nieśmiało odradzając)* Jenerał jest
bardzo zajęty.

TEOFIL Wiem przecież. *(chodzi chwilę po scenie)*

*Słychać z hallu głos Rożałowskiego; Teofil wycofuje
się do pokoju świąty. Wchodzi Rożałowski i Levêque;
Levêque ma zabandażowaną rękę. Borniewski wchodzi
za nimi.*

BORNIEWSKI Kapitanie, czy Levêque jedzie do
Issy?

ROŻAŁOWSKI Nie, chciałbym, żeby wrócił na na-
szą kwaterę do Neuilly. Ale może jenerał da jakieś
nowe rozkazy. *(puka do pokoju Dąbrowskiego)* Oby-
watelu jenerale!

DĄBROWSKI *(staje w progu swego pokoju)* O, Ro-
żałowski! Więc jak?

ROŻAŁOWSKI Bateria będzie gotowa.

DĄBROWSKI Ile dział? Chodź pan do nas, szykuje
się do wyjazdu.

*Dąbrowski cofa się do swego pokoju, Rożałowski wcho-
dzi za nim. Levêque czeka. Borniewski wraca do hallu,
w progu staje Robert.*

ROBERT *(z zachwytem)* Levêque!

LEVÊQUE Czego wrzeszczysz?

ROBERT Nie wrzeszczę, tylko mówię. Levêque...

LEVÊQUE No?

ROBERT Bardzo ci łapę rozpaproszyli?

LEVÊQUE *(lekceważąco)* E!

ROBERT Słuchaj... a z nami to jak?

LEVÊQUE Pchają się wersalczyki jak to robactwo
na trupa. Ale nasz Paryż nie trup, jeszcze się dobrze
na jeden i na drugi bok obróci.

ROBERT Tak myślisz?

LEVÊQUE A jak mam myśleć? I to ci jeszcze po-
wiem, że na przedmieściach lud barykady buduje.
A my się znamy na takiej robocie.

GERMAINE *(staje w progu hallu)* Levêque! Le-
vêque!

LEVÊQUE *(ze zdumieniem)* Germaine! Co ty tu
robisz?

GERMAINE Będę pomagała w lazarecie. Panna
Michel się zgodziła.

LEVÊQUE Ty będziesz pomagała w lazarecie?

GERMAINE Nie chcę być w domu.

LEVÊQUE W którym lazarecie?

GERMAINE No tam... naprzeciwko twojej kwate-
ry... w Neuilly.

LEVÊQUE *(uszcześliwiony)* Germaine!

ROBERT *(zaniepokojony)* A ty, Levêque? Już cię
chyba do tego fortu Issy nie wezmą?

Germaine patrzy na Levêque'a z niepokojem.

LEVÊQUE Kapitan mówił, że wracam do Neuilly.

Wchodzi Luiza Michel, za nią Borniewski.

LUIZA O, jesteś, Germaine, to dobrze. A furgony, poruczniku?

BORNIEWSKI Przygotowane. Ale z tym podoficerem... Nie mam nikogo. Chyba że Levêque, jeśli kapitan...

ROBERT *(prędko)* Levêque wraca do Neuilly.

LEVÊQUE Cicho, Robert. O co to chodzi, poruczniku?

BORNIEWSKI Obywatelka Michel ma przywieźć z Issy duży transport rannych. Szosa jest ostrzeliwana.

LEVÊQUE Jeszcze jak!

LUIZA Poradzę sobie. Przecież dacie mi paru żołnierzy.

BORNIEWSKI To ochotnicy. Zgłosili się dopiero co.

LEVÊQUE Wleżą wersalczykom w łapy — razem z rannymi, furgonami i obywatelką Michel.

GERMAINE *(do Levêque'a)* Słuchaj...

LEVÊQUE Jeśli kapitan pozwoli, to ja obywatelkę Michel przeprowadzę.

BORNIEWSKI Zapytam się. *(puka do drzwi Dąbrowskiego, wchodzi)*

ROBERT *(do Germaine)* No i teraz znowu tam pojedzie, już ja wiem. Gdzie wielka bitwa, tam zaraz Levêque. A ja? Przez to, że mi kiedyś w młynie dwa głupie palce obciął, to teraz muszę siedzieć. Ale jak co, to barykadę pójde budować.

LUIZA *(do Levêque'a)* Jenerała Dąbrowskiego jeszcze nie ma?

LEVÊQUE Jest.

BORNIEWSKI *(wraca)* Kapitan się zgadza.

LUIZA No to się cieszę — będzie rannym bezpieczniej. Zaraz jedziemy. *(do Germaine)* A ty, moje dziecko...

GERMAINE Co?

LUIZA Pójdiesz najpierw do Zarządu Szpitali, do ratusza. Tam dadzą ci zapas szarpi, waty i bielizny. Do Neuilly pojedziesz ambulansem. Słyszysz, co ja mówię?

LEVÊQUE Germaine! Kochanie!

GERMAINE Tak. Słyszę. *(całuje Levêque'a)*. Idę już. *(wybiega)*

LUIZA *(do Levêque'a)* To i my się zbieramy, co?

Wchodzą: Dąbrowski, Ranvier, Rożałowski. Z pokoju świty przychodzi Teofil. Teofil podprowadza Dąbrowskiego na bok.

TEOFIL Jarosławie, chwilę.

DĄBROWSKI Nie mam czasu.

TEOFIL Ale posłuchaj mnie. Proszę! To jest ważne!

DĄBROWSKI Tylko obrona Komuny jest ważna. Pamiętaj o tym. Będziesz pamiętał?

TEOFIL Tak.

DĄBROWSKI *(woła)* Potapenko!

W drzwiach od pokoju świty staje Potapenko.

Potapenko, przygotuj rozkaz, zaraz podpiszę. Teofil zastąpi mnie chwilowo w Neuilly.

Potapenko wychodzi.

Robert, konia!

Robert wychodzi.

LUIZA *(do Ranviera)* Obywatel Ranvier! Co z fortem Issy? Powiedźcie! Co z fortem Issy?

RANVIER Będziemy bronić fortu Issy.

LUIZA Lękam się, że postępek Rossela posiał zwątpienie.

RANVIER. Może. Ale takich, którzy nie zwątpią do końca, też nie brakuje.

Wchodzi Potapenko, podaje Dąbrowskiemu rozkaz. Dąbrowski podpisuje go, podaje Teofilowi. Teofil bierze rozkaz, salutuje.

ROBERT (stając w progu) Gotowe, obywatelu jenerale.

K O N I E C

TŁO HISTORYCZNE

W PRZEDEDNIU KOMUNY

W lipcu 1870 roku wybuchła wojna francusko-pruska. We Francji panuje wówczas Napoleon III. Dokonawszy zamachu stanu i ogłosiwszy się cesarzem, Napoleon rządzi Francją już od lat kilkunastu. Jego oparciem jest przede wszystkim wielka burżuazja i bogate chłopstwo, jego wrogiem — proletariat francuski, a przede wszystkim paryski. Nadciągająca wojna odpowiada interesom cesarstwa: chodzi w niej nie tylko o przeciwstawienie się Prusom, ale i o inne sprawy. Cesarz, spodziewając się świetnych zwycięstw, liczy na to, że odwróci one uwagę społeczeństwa od trudności wewnętrznych i pozwoli mu zdławić rosnące siły proletariatu, który z każdym rokiem stawia jego rządowi coraz bardziej zdecydowany opór. Wojna potrzebna jest również Prusom: dążą one do zjednoczenia Niemiec i pragną zdobyć terytorialnych we Francji.

Kiedy dwie wielkie armie szykują się do wyruszenia w pole, robotnicy francuscy wzywają robotników niemieckich do „połączenia głosów w jednym okrzyku oburzenia przeciw wojnie”. „Bracia w Niemczech — piszą w swym manifestie — protestujemy przeciwko wojnie, my, którzy pragniemy pokoju, pracy i wolności”. Robotnicy niemieccy odpowiadają: „Z radością ściskamy wyciągniętą do nas bratnią dłoń robotników francuskich”. — „My również chcemy pokoju, pracy i wolności. Wiemy, że po obu stronach Renu mieszkają bracia, gotowi umrzeć za republikę powszechną... Na ulice Paryża wyruszają pochody robotników, wznosząc okrzyki: Niech żyje pokój!” Śpiewają pieśń rewolucyjną z 1848 r.:

„Narody są nam braćmi
A tyrani nieprzyjaciółmi“

Opór robotników zostaje zdławiony przy pomocy policji. „Bestię wojny spuszcza się z łańcucha“.

Już w pierwszych tygodniach wojna zamienia się w klęskę Francji. Cesarska armia, nieudolna, źle uzbrojona, nie może sprostać znakomicie wyćwiczonym siłom pruskim. 2 września Napoleon III wraz ze swą armią dostaje się pod Sedanem do niewoli. Wiadomość o pogromie wywołuje w Paryżu niesłychane wzburzenie. Zrewolucjonizowany lud ogłasza Francję republiką. Powstaje rząd tymczasowy, nazwany „Rządem Obrony Narodowej“. Jego celem ma być walka z Prusami, które wbrew zapewnieniom Bismarcka, że walczą one tylko z Napoleonem III, maszerują w głąb Francji.

„Rząd Obrony Narodowej“ szybko został nazwany rządem zdrady narodowej. Od początku dąży on do porozumienia z wrogiem, aby jak najszybciej podpisać kapitulację. W stosunku do ludu, rwącego się do walki, stosuje metody policyjne, osadza w więzieniach przywódców stowarzyszeń robotniczych, zamyka pisma rewolucyjne. Walka z najeźdźcą jest prowadzona niedołężnie i bez przekonania.

W połowie września armia pruska staje pod Paryżem i rozpoczyna regularne, trwające pięć miesięcy oblężenie stolicy Francji. Obronę miasta biorą na siebie robotnicy i rzemieślnicy francuscy skupieni w szeregach Gwardii Narodowej. Rząd, uważający ten opór za „szaleństwo“, bardziej lęka się zbuntowanego przeciw sobie i całej burżuazji ludu aniżeli potężnej armii pruskiej. W końcu stycznia zawiera z Prusami rozejm. Zgromadzenie Narodowe, którego członkami zostali przede wszystkim przedstawiciele obszarników i burżuazji, podpisuje haniebną kapitulację: Alzacja i Lotaryngia przypadną w udziale Niemcom, ponadto Francja zapłaci im 5 miliardów franków kontrybucji. Do czasu uregulowania tej sumy połowa fortów paryskich będzie okupowana przez armię pruską.

Pierwszym zadaniem rządu, na którego czele staje Thiers, jest teraz „uspokojenie“ Paryża. Nie jest to zada-

nie łatwe: lud jest uzbrojony — Gwardia ma nie tylko karabiny, ale i armaty, zakupione w czasie oblężenia ze składek publicznych. 18 marca 1871 roku Thiers wydaje rozkaz odebrania armat zbuntowanemu Paryżowi. W ich obronie stają oddziały Gwardii oraz całe paryskie „pospólstwo“. Wrzenie rewolucyjne ogarnia miasto. Przerażony rząd ucieka do pobliskiego Wersalu. Po raz pierwszy w dziejach obejmuje władzę — proletariatus.

MARKS I LENIN O KOMUNIE PARYSKIEJ

„Komuna powstała żywiołowo, nikt jej świadomie i planowo nie przygotowywał. Nieudana wojna z Niemcami, cierpienia w okresie oblężenia, bezrobocie wśród proletariatu i ruina drobnej burżuazji; oburzenie mas na klasy wyższe i władzę, która wykazała całkowitą nieudolność, burzliwy ferment w łonie klasy robotniczej niezadowolonej ze swego losu i dążącej do innego ustroju społecznego; reakcyjny skład Zgromadzenia Narodowego wywołujący obawy o losy republiki — to wszystko i wiele innych jeszcze rzeczy złożyło się na to, by pchnąć ludność Paryża do rewolucji 18 marca, która niespodzianie oddała władzę w ręce Gwardii Narodowej, w ręce klasy robotniczej i idącej za nią drobnej burżuazji.

Było to nie spotykane dotychczas w dziejach wydarzenie. Dotąd władza znajdowała się zwykle w rękach obszarników i kapitalistów, tj. ich zaufanych osób, które stanowiły tak zwany rząd. Natomiast po rewolucji 18 marca, kiedy rząd p. Thiersa wraz ze swoim wojskiem, policją i urzędnikami uciekł z Paryża — lud został panem sytuacji i władza przeszła w ręce proletariatu. Ale we współczesnym społeczeństwie proletariatus, ujarzmiony przez kapitał pod względem ekonomicznym, nie może panować politycznie, zanim nie rozbije swoich kajdan, którymi przykuty jest do kapitału. Oto dlaczego ruch wywołany przez Komunę musiał nieuchronnie nabrać zabarwienia socjalistycznego, tj. musiał dążyć do obalenia panowania burżuazji, pano-

wania kapitału, do zburzenia samych podstaw współczesnego ustroju społecznego.

Początkowo charakter tego ruchu był w najwyższym stopniu różnorodny i nieokreślony. Przyłączyli się do niego również patrioci, którzy mieli nadzieję, że Komuna podejmie na nowo wojnę z Niemcami i doprowadzi ją do pomyślnego końca. Poparli ten ruch i drobni sklepikarze, którym groziłaby ruina, gdyby nie nastąpiło odroczenie terminu płatności weksli i komornego (odroczenia tego nie chciał im udzielić rząd, ale udzieliła za to Komuna). Wreszcie, z początku sympatyzowali z nią częściowo także burżuazyjni republikanie, którzy obawiali się, że reakcyjne Zgromadzenie Narodowe („hreczkosieje“, nieokrzesani obszarnicy) przywróci monarchię. Lecz główną rolę w tym ruchu grali oczywiście robotnicy (zwłaszcza rzemieślnicy paryscy), wśród których w ostatnich latach Drugiego Cesarstwa prowadzona była żywa propaganda socjalistyczna; wielu z nich należało nawet do Międzynarodówki“. (L e n i n)*

„Jeżeli Komuna była (...) prawdziwą przedstawicielką wszystkich zdrowych żywiołów społeczeństwa francuskiego, a więc prawdziwym rządem narodowym, to zarazem jako rząd robotniczy, jako śmiała pionierka wyzwolenia pracy, była w całym znaczeniu tego wyrazu międzynarodowa. Pod okiem armii pruskiej, która przyłączyła do Niemiec dwie francuskie prowincje, Komuna przyłączyła robotników całego świata do Francji (...), aby wyraźnie zaznaczyć nową epokę historyczną, którą świadomie rozpoczynała, Komuna w oczach zwycięskich Prusaków z jednej strony, a bonapartystowskiej armii, dowodzonej przez bonapartystowskich generałów, z drugiej, zburzyła symbol sławy wojennej, kolumnę Vendôme“. (M a r k s)*

„Jedynie robotnicy byli do końca wierni Komunie.

Wszystkie tu przytoczone wypowiedzi Lenina zaczerpnięte są z jego pracy „O Komunie Paryskiej“, Książka i Wiedza 1950 r.

Wszystkie przytoczone tu wypowiedzi Marksa zaczerpnięte są z jego pracy „Wojna domowa we Francji“, Książka i Wiedza 1949 r.

Burżuazyjni republikanie i drobni burżuazja wkrótce odeszli od niej; jednych przestraszył rewolucyjno-socjalistyczny, proletariacki charakter ruchu; inni wycofali się, kiedy spostrzegli, że jest on skazany na niechybną klęskę. Tylko proletariusze francuscy nieustraszenie i niezmordowanie popierali swój rząd; jedynie oni walczyli i umierali za ten rząd, to jest za sprawę wyzwolenia klasy robotniczej, za lepszą przyszłość wszystkich ludzi pracy.

Opuszczona przez wczorajszych sojuszników i nie wsparta przez nikogo Komuna musiała niechybnie ponieść porażkę. Cała burżuazja francuska, wszyscy obszarnicy, giełdjarze, fabrykanci, wszyscy wielcy i mali złodzieje, wszyscy wyzyskiwacze zjednoczyli się przeciw niej. Tej koalicji burżuazyjnej, popartej przez Bismarcka (który zwolnił z niewoli niemieckiej 100000 żołnierzy francuskich dla poskromienia rewolucyjnego Paryża), udało się pchnąć ciemne chłopstwo i drobną burżuazję prowincjonalną przeciwko proletariatu paryskiemu i opasać żelaznym pierścieniem pół Paryża (druga połowa miasta obleżona była przez armię niemiecką). W niektórych dużych miastach Francji (Marsylii, Lyonie, Saint-Etienne, Dijon i in.) robotnicy również czynili próby zdobycia władzy, proklamowania Komuny i pośpieszenia z pomocą Paryżowi, ale próby te szybko zakończyły się niepowodzeniem. I Paryż, który pierwszy wznosił sztandar proletariackiego powstania, zdany był na swe własne siły i skazany na pewną zagładę.

Aby rewolucja socjalna mogła zwyciężyć, muszą istnieć przynajmniej dwa warunki: wysoki poziom rozwoju sił wytwórczych i gotowość proletariatu. Lecz w r. 1871 brak było obu tych warunków. Kapitalizm francuski był jeszcze słabo rozwinięty i Francja była wtedy przeważnie krajem drobnej burżuazji (rzemieślników, chłopów, sklepikarzy itp.). Z drugiej strony, nie było partii robotniczej, a klasa robotnicza nie była jeszcze przygotowana ani nie posiadała większego doświadczenia i w swej masie nie zdawała sobie jeszcze wyraźnie sprawy ze swych zadań ani sposobów ich urzeczywistnienia. Nie było jeszcze ani poważnej politycznej organizacji proletariatu, ani szeroko rozbudowa-

nych związków zawodowych i stowarzyszeń spółdzielczych...

Ale najważniejsze, czego brakowało Komunie, to czasu, możliwości rozejrzenia się i przystąpienia do realizacji swego programu. Nie zdążyła ona nawet jeszcze wziąć się do pracy, kiedy popierany przez całą burżuazję rząd, który usadowił się w Wersalu, rozpoczął działania wojenne przeciwko Paryżowi. I Komunie wypadło przede wszystkim myśleć o samoobronie. I aż do samego końca, który nastąpił 21-28 maja, nie miała ona czasu pomyśleć poważnie o czymkolwiek innym". (L e n i n)

„Wielkim czynem społecznym Komuny było samo jej istnienie, jej praca. Poszczególne zarządzenia Komuny mogły wytknąć tylko kierunek, w jakim rozwijają się rządy ludu, sprawowane przez sam lud. Do takich zarządzeń należy zniesienie pracy nocnej czeladników piekarskich; surowy zakaz rozpowszechnienia wśród pracodawców zwyczajów obniżania płacy za pomocą kar pieniężnych, nakładanych pod wszelkimi możliwymi pretekstami (...) Innym zarządzeniem tego rodzaju było oddanie stowarzyszeniom robotniczym wszystkich zamkniętych warsztatów i fabryk, pod warunkiem wypłacenia odszkodowania odnośnemu kapitałście, bez względu na to, czy uciekł, czy też tylko wstrzymał pracę". (M a r k s)

„Wszystkie te środki świadczyły dostatecznie jasno, że Komuna stanowi śmiertelną groźbę dla starego świata zbudowanego na ujarzmieniu i wyzysku. Dlatego społeczeństwo burżuazyjne nie mogło spać spokojnie, póki na Radzie Miejskiej Paryża powiewał czerwony sztandar proletariatu. I kiedy wreszcie zorganizowanej sile rządowej udało się wziąć górę nad źle zorganizowaną siłą rewolucji, generałowie bonapartystowscy, pobici przez Niemców, ale odważni wobec zwyciężonych rodaków (...) urządzili rzeź, jakiej Paryż jeszcze nie widział. Około 30000 paryżan zostało zabitych przez rozbestwione żołdactwo, około 45000 aresztowano i wielu z nich następnie stracono, tysiące skazano na katorgę i zesłanie. W ogóle Paryż stracił wtedy około 100000 swoich synów, wśród nich najlepszych robotników wszelkich zawodów". (L e n i n)

„Pamięć bojowników Komuny czcą nie tylko francuscy robotnicy, lecz i proletariats całego świata. Komuna bowiem nie walczyła o spełnienie jakiegoś lokalnego czy ciasno narodowego zadania, lecz o wyzwolenie całej pracującej ludzkości, wszystkich poniżonych i skrzywdzonych. Jako czołowy bojownik rewolucji socjalnej Komuna zyskała sobie sympatie wszędzie, gdzie cierpi i walczy proletariats. Obraz jej życia i śmierci, widok robotniczego rządu, który opanował i z górą dwa miesiące utrzymywał w swoich rękach stolicę świata, obraz bohaterskiej walki proletariatu i jego cierpienie po poniesionej klęsce — wszystko to podniosło ducha milionów robotników, obudziło ich nadzieje i zrodziło w nich sympatię dla socjalizmu". (L e n i n)

UDZIAŁ POLAKÓW W KOMUNIE

„Komuna uczciła bohaterskich synów Polski, stawiając ich na czele obrony Paryża" — pisze Marks; mowa tu o Walerym Wróblewskim i Jarosławie Dąbrowskim. W szeregach Gwardii walczy około 600 Polaków. Stanowią oni najliczniejszą grupę cudzoziemców, którzy ofiarowali Komunie swoją pomoc i swoją krew.

Polacy ci byli w ogromnej większości powstańcami z 1863 roku; po klęsce wywędrowali z kraju i osiedlili się na zachodzie Europy, przeważnie w Paryżu. Zainteresowanie ich ogniskowało się wokół „sprawy polskiej", to znaczy sposobu i możliwości odzyskania niepodległości ojczyzny. Jedni widzieli je przede wszystkim w pomocy dworów cesarskich czy królewskich i akcji dyplomatycznej, inni wiązali nadzieje z prądami demokratycznymi, ludowymi i sojuszem ze wszystkimi ujarzmionymi narodami. Podział na „białych" i „czerwonych", który wyraźnie zarysował się w kraju w czasie powstania, trwał nadal na emigracji. „Biali" szukali oparcia o „Hotel Lambert" (tak nazywała się paryska siedziba ks. Czartoryskiego, który, mieszkając stale we Francji, reprezentował tam interesy polskiej arystokracji), „Czerwoni" zorganizowali

się w postępowym „Zjednoczeniu Emigracji Polskiej”. Na czele organizacji stanęli Dąbrowski, Wróblewski, Hauke-Bosak, Heltman i inni przedstawiciele „lewego skrzydła” emigracji. „Zjednoczenie” głosiło hasła demokratyczne, dążyło do równouprawnienia stanów, narodowości i wyznań.

„Sprawa nasza, aby nie upadła, powinna stać zawsze na wysokości postępu, a powstanie narodu naszego wtedy tylko będzie mieć powodzenie, jeżeli obok niepodległości obejmie swoim programem wprowadzenie w życie prawd politycznych już uznanych. Obudzenie poczucia praw człowieka i obywatela w jednostkach, uznanie równości tych praw dla każdego z ludzi bez wyjątku, rozszerzenie praw jednostce przyznanych na ludy bez różnicy ras, nareszcie wyrobienie pojęcia o braterstwie i solidarności narodów — oto są podstawy moralne dla naszej pracy” — pisał Jarosław Dąbrowski. „Za jedyny zaś kierunek polityczny uważam pracę nad zbudzeniem w ludzie uczuć obywatelskich, wyrzeczenie się tradycyjnych rachub na Austrię i Turcję lub inne państwo, lecz porozumienie się z ludami ujarzmionymi i powołanie ich w imię wspólnego interesu do wspólnego działania”.

Wojna francusko-pruska wzbudziła wśród emigrantów żywe nadzieje. Zawód przyszedł szybko: Napoleon III, którego powszechnie uważano za przyjaciela Polaków, nie zgodził się na utworzenie odrębnego legionu polskiego (o utworzenie tego legionu zabiegał Dąbrowski), ponieważ mogłoby to obrazić cara rosyjskiego. Co gorsza „demokratyczny” Rząd Obrony Narodowej, obejmując władzę, potwierdził zakaz z tych samych pobudek. Udało się uzyskać jedynie zgodę Rządu na przyjmowanie Polaków w szeregi Gwardii Narodowej. Tak więc wśród żołnierzy, którzy bronili Paryża przeciwko Prusakom i przetrwali ciężkie oblężenie — nie brakło Polaków. I już wtedy okazali się dzielnymi i ofiarnymi żołnierzami.

Nie wszyscy Polacy, którzy byli żołnierzami Gwardii w czasie oblężenia, wstąpili w szeregi obrońców Komuny. „Hotel Lambert” a wraz z nim cały reakcyjny odłam emigracji odżegnywał się od Komuny, jako od ruchu „wywrotowego”; inni, bardziej umiarkowani.

uważali Komunę za „wewnętrzną sprawę Francji” i głosili, że udział w wojnie domowej jest sprzeczny z interesem Polski, ponieważ budzi przeciwko Polakom niechęć wszystkich europejskich rządów oraz „dobrze myślącej” części społeczeństwa francuskiego — to znaczy burżuazji. „Czerwoni” sądzili inaczej: opowiedzieli się po stronie Komuny wierząc w jej internacjonalizm i w to, że wyzwolenie narodowe nierozdzielnie związane jest z wyzwoleniem społecznym.

Wróblewski i Dąbrowski zostali mianowani dowódcami obrony Paryża i prowadzili ją do końca: Dąbrowski do bohaterskiej śmierci. Wróblewski do upadku ostatniej barykady swojej dzielnicy. Obok nich widzimy tak wybitnych oficerów, jak Teofila Dąbrowskiego (brata Jarosława), który przez pewien czas kierował obroną dzielnicy Asnières, jen. Okołowicza, jednego z dowódców na prawym brzegu Sekwany, pułk. artylerii Rozwadowskiego, kpt. Rożałowskiego — i wielu, wielu oficerów i szeregowych, ledwie znanych z imienia, ale opromienionych sławą znakomitych żołnierzy. Ich ofiarność i odwaga zapewniły im miłość paryskiego ludu, wzbudzając jednocześnie zajadłą nienawiść Wersalu.

W czasie „krwawego tygodnia”, kiedy wojska wersalskie opanowywały Paryż i przeprowadzały bezprzykładną rzeź — samo posądzenie o to, że ktoś jest Polakiem, równało się wyrokowi śmierci.

Imię Polski związało się na zawsze z imieniem Komuny.

„OBROŃCA KOMUNY”

PROBLEMATYKA SZTUKI

W jednej ze scen aktu I Dąbrowski wyjaśnia Wołowskiemu swoje stanowisko i stwierdza, że Komuna Paryska to „jedyna w tej chwili szczelina w więziennym murze, który opasał Europę”, i że chciałby „wsunąć w tę szczelinę ładunek dynamitu”. Wołowski nie wierzy w możliwości Komuny i obawia się, że jeśli nawet „dynamit wykruszy kilka cegieł, to nie obali muru, a to-

bie porani ręce". „Niech porami. Warto — nawet dla kilku cegieł" — odpowiada mu Dąbrowski.

Tak więc od początku zdając sobie sprawę, że Komuna ma małe szanse zwycięstwa, Dąbrowski gotów jest ponieść wszelkie ofiary w jej obronie. Nie chodzi tu tylko o ofiarę krwi i życia, którą w razie potrzeby składa każdy odważny żołnierz, ale i o przezwycięzenie niezliczonych, olbrzymich nieraz trudności, które stawały na drodze tego Polaka walczącego w Paryżu o wolność swej ojczyzny i wyzwolenie uciemnionych klas i ludów. Dla pokonania tych trudności nie wystarczała bezprzykładna odwaga bojowa i talent wojskowy — wymagały one także odwagi cywilnej, zdecydowanych przekonań oraz wielkiej siły charakteru.

Wrogiem Komuny był Wersal i sprzymierzone z nim wszystkie reakcyjne rządy Europy z caratem rosyjskim i Prusami na czele. Do zwalczania Komuny użyto wszelkich rodzajów broni, nie tylko karabinów i armat. Jedną z nich było oszczerstwo. W prasie wersalskiej przedstawiano rządzony przez Komunę Paryż jako siedlisko wyuzdanego, upojonego władzą i krwią motłochu. Prawdziwy szal nienawiści Wersalu (i carskiego posła Okuniewa) wzbudzali cudzoziemcy, służący Komunie, a wśród nich przede wszystkim Dąbrowski. Wielokrotnie dokonywano zamachów na jego życie, posuwano się do prób przekupienia go, pragnąc za jednym zamachem nie tylko pozbyć się przeciwnika, który tak skutecznie bronił dostępu do Paryża — ale i skompromitować władze Komuny! Dąbrowski musiał okazać wiele zimnej krwi, żeby nie ulec zatrutej atmosferze tych poczynani.

Nie szczędziły mu bolesnych przejść także reakcyjne ugrupowania emigrantów. „Hotel Lambert" opowiedział się oczywiście po stronie Wersalu. Uważając udział w Komunie za kompromitację imienia polskiego, stwierdził, że Dąbrowski jest „więcej Rosjaninem niż Polakiem". Inni uważali jego postępowanie za awanturничество lub sądzili, że wiązanie się ze zbuntowanym proletariatem jest po prostu dowodem „nihilizmu". Najżyźliwsi ubolewali, że wspaniałe zdolności i ofiarności Dąbrowskiego nie są przez Komunę ocenione jak należy.

Istotnie, i w łonie Komuny natrafiał Dąbrowski na trudności. Rozporządzając bohaterskimi oddziałami Gwardii Narodowej, Komuna cierpiała na brak kadry oficerskiej. Jej najbardziej wartościowi przywódcy to byli robotnicy i rzemieślnicy, drobni urzędnicy czy dziennikarze. Oficerowie zawodowi stanowili element przypadkowy. Nic dziwnego, że wyniesienie cudzoziemca na takie wysokie stanowisko, jakie zajmował Dąbrowski, budziło zazdrość i nieraz raniło ich ukryty, ale żywy szowinizm. Wiemy zresztą, że w toku istnienia Komuny drobnomieszczaństwo oraz burżuazyjni republikanie coraz bardziej odsuwali się od ruchu, zrażeni jego rewolucyjno-socjalistycznym charakterem. Szczególnie wyraźnie ujawniło ten charakter obalenie kolumny Vendôme. Kolumna ta odlana z armat zdobytych przez Napoleona I była symbolem szowinizmu i nienawiści między narodami; dlatego to właśnie Komuna postanowiła ją zniszczyć. Dokonanie tego czynu w obliczu zwycięskiej armii pruskiej zraziło do Komuny wielu jej pierwotnych zwolenników, podnieciło też ich niechęć do cudzoziemców. W tych warunkach — kiedy wszystkie siły trzeba było poświęcić śmiertelnej walce z armią wersalską — Dąbrowski doznawał nieustannych ciosów i przykrości osobistych, których nie szczędziła mu ludzka nienawiść, zazdrość czy głupota. Nie uległ im jednak, nie dał się powalić. Pomagała mu w tych zapasach wielka siła przekonań, ofiarności i niezłomność charakteru — oraz żołnierska miłość myślących tak jak on Polaków, a nade wszystko czujna i braterska pomoc towarzyszy z Komuny, prawdziwych przedstawicieli paryskiego proletariatu. Dąbrowski dochował wierności Komunie, a Komuna dochowała wierności Dąbrowskiemu. To właśnie jest podstawową myślą sztuki.

CHARAKTERYSTYKA POSTACI

J a r o s ł a w D ą b r o w s k i. Zapoznanie się z życiorysem i działalnością Dąbrowskiego (patrz bibliografia) jest niezbędne dla wszystkich biorących udział w przedstawieniu, nie mówiąc już o reżyserze

i aktorze, odtwarzającym tę postać. Tutaj zajmiemy się tylko najbardziej charakterystycznymi jej rysami, które powinny być wydobyte w widowisku.

Jenerał Jeziorański, który widywał Dąbrowskiego w czasie Komuny, podziwia nie tylko jego talenty wojskowe, ale „energię“, „siłę nadludzką“ tego człowieka. Francuzi chwalą jego bezprzykładną odwagę, talent strategiczny, szczególną zdolność budzenia posłuchu i miłości żołnierzy. Jeden z dziennikarzy Komuny (Lissagaray) pisze: „Dnia siódmego kwietnia (to znaczy na początku walk) gwardziści ujrzeli młodego człowieka niskiego wzrostu, odzianego w skromny mundur; obchodził pieszo przednie straże pod ogniem nieprzyjaciela. W ciągu kilku godzin nowy dowódca podbił serca wszystkich podkomendnych. Pokazał też niebawem, co potrafi“. „Mało spotkałem ludzi tak odważnych jak on“ — pisze Cluseret.

Rożałowski, adiutant Dąbrowskiego i późniejszy autor jego życiorysu, kocha i podziwia swego dowódcę za jego bohaterstwo, za żarliwość i ofiarność w służbie, za bezpośredni, życzliwy stosunek do podkomendnych. Do głębi serca boleje nad trudnościami, z którymi Dąbrowski musiał się borykać w toku walk Komuny.

Opierając się o świadectwa historyczne, sztuka „Obrońca Komuny“ stara się ukazać Dąbrowskiego jako człowieka, który ma pełną świadomość swego celu (w czym pomaga mu wysoka inteligencja i wyrobienie polityczne) i który umie realizować ten cel z niepospolitą żarliwością i energią, a w zwalczaniu przeciwności osobistych ujawnia wielką siłę charakteru. Byłoby jednak źle, gdyby wymienione rysy wodza i bohatera przesłoniły nam obraz żywego człowieka. I jeżeli widz ma pokochać Jarosława Dąbrowskiego, musimy mu go pokazać jako postać posiadającą wyraźne rysy indywidualne.

Składa się na nie wiele cech jego temperamentu, umysłu i charakteru. „Wzrostu mniej niż małego, bardzo przy tym szczupły, jasny blondyn... o czole wyniosłym, pod którym umieszczone oczy niebieskie, patrzące bystro, przenikliwie, stanowczo zdradzały temperament żywy, niespokojny, pełen determinacji i stanow-



Jarosław Dąbrowski

czości. Umysł miał bystry, szybko orientujący się, pomysłowy" — pisze jeden z pamiętnikarzy tamtych czasów. Dąbrowski szybko reaguje na wszelkie bodźce, porusza się energicznie, jest prędko i niecierpliwy. Jako wytrawny żołnierz potrafi się jednak opanować i trzymać swoje zniecierpliwienie na wodzy (np. w czasie pierwszej rozmowy z Rosselem), kiedy jednak jakaś sprawa porusza go do żywego, wybucha gniewem (ostatnia rozmowa z Rosselem). Jest uczuciowy, ciosy zadawane jego ambicji osobistej i jego dumie obrońcy Komuny ranią go głęboko; żeby tego nie ujawniać wobec obcych, chętnie zasłania się ironią i sarkazmem (dialog z Wołowskim); z ludźmi życzliwymi — jak np. z Luizą Michel — potrafi jednak mówić otwarcie i szczerze. Jego obcowanie z najbliższym otoczeniem jest bezpośrednie, serdeczne, nie pozbawione humoru. Tylko w niektórych wypadkach dyscyplina wojskowa tworzy niezbędny dystans między nim a podkomendnymi.

T e o f i l D ą b r o w s k i, brat Jarosława, był emigrantem politycznym, a później jednym z najdzielniejszych obrońców Komuny. W czasie walk mianowany pułkownikiem, po upadku Komuny przedostał się do Anglii. Patriota i radykał, wstąpił w szeregi Międzynarodówki. Walcząc z kalumniami, których nie szczędzono Jarosławowi nawet po śmierci, ogłosił kilka listów w sprawie udziału Polaków w Komunie.

Rola Teofila w sztuce jest epizodyczna, ale bardzo ważna. To on właśnie ogniskuje w sobie najsilniej cierpienie, na które narażeni byli Polacy wskutek szowinizmu takich ludzi, jak Rossel. Teofil kocha i uwielbia brata: rany zadawane Jarosławowi sprawiają mu głęboką przykrość, wywołują w nim rozgoryczenie i bunt. Mniej wyrobiony i opanowany od Jarosława — przeżywa bolesne, choć krótkotrwałe załamanie. Będzie jednak walczył dalej i — zgodnie z historią — dochowa wierności Komunie.

R o ż a ł o w s k i. Kapitan Rożałowski, uczestnik powstania styczniowego i wojny francusko-pruskiej, był oficerem sztabu Dąbrowskiego. Brał udział w naj-

cięższych walkach Komuny i należał do najbardziej doświadczonych żołnierzy. Przysięgły wróg europejskiej reakcji, walczy po stronie Komuny z pewną świadomością jej roli i znaczenia. Ranią go oszczerstwa rzucane na Komunę, bolą go trudności, na jakie napotyka Dąbrowski, tym bardziej że jest do swego wodza głęboko przywiązany — nigdy jednak nie poddaje się tym uczuciom. Jego cechą charakterystyczną jest spokój i wewnętrzna dojrzałość. To człowiek, na którego można liczyć pod każdym względem. Dąbrowski powierza mu najbardziej odpowiedzialne zadania.

P o t a p e n k o. Zapiski z czasów Komuny niewiele danych zostawiły nam o tej postaci. Wiemy, że był członkiem sztabu Dąbrowskiego i że jego ręką pisane były prawie wszystkie rozkazy. Potapenko pochodzi z Wileńszczyzny, parę lat spędził w Rosji, dlatego też język jego ma cechy swoiste, podobnie powinno być i z wymową. Potapenko nie jest żołnierzem ani z zawodu, ani z zamiłowania, z radością jednak służy ukochanej przez siebie idei braterstwa ludów i sprawiedliwości społecznej. Nieśmiały i skromny, umie w razie potrzeby mocno zaznaczyć swoje stanowisko. Do Borniewskiego odnosi się z pobłażliwością i dobrocią starszego brata.

B o r n i e w s k i. W pamiętniku Rożałowskiego jest wzmianka o młodziutkim żołnierzu, który w czasie walk na przedmieściu Neuilly wykazał niebywałą brawurę. Odwaga, zapal do walki z wrogiem, młodzieńcza miłość do dowódcy, wrażliwość na sprawy wojskowego honoru — to najistotniejsze cechy Borniewskiego.

B r o n i s ł a w W o ł o w s k i był działaczem emigracyjnym i dziennikarzem. Z Dąbrowskim stykał się wielokrotnie, między innymi w Lyonie, gdzie pod koniec francusko-pruskiej wojny usiłował stworzyć legion polski. W czasie Komuny Wołowski odwiedzał Dąbrowskiego i prowadził z nim rozmowy na temat udziału Polaków w paryskiej rewolucji, co opisał póź-

niej w broszurze: „Dombrowski et Versailles“; tam też pomieścił sprawozdanie ze swoich kontaktów z ministrem wersalskim, Picardem.

Dla zrozumienia postaci Wołowskiego i jego roli w sztuce niezmiernie ważne jest zdanie sobie sprawy, że nie jest to ani zdrajca, ani sprzedawczyk — ale że mimo to służąc złej sprawie stanowi on dla Dąbrowskiego jedną z najcięższych przeszkód do pokonania. Wołowski szczerze boleje nad faktem, że tak wspaniały człowiek, jak Dąbrowski, zmarnuje się — jego zdaniem — w służbie dla Komuny i że pociągnął za sobą tylu Polaków. Ocalenie ich jest dla Wołowskiego zadaniem naprawdę ważnym. Podejmując je zdaje sobie sprawę z trudności, jakie można napotkać, i przeprowadza swoją misję w sposób przemyślany. Jest to „polityk“, wyrobiony działacz, umiejący obchodzić się z ludźmi, dobierać argumenty, wykorzystywać przygodne sytuacje. Ponadto jest wytrwały: poniósłszy porażkę w rozmowie z Jarosławem, dociera do jego oficerów. To, że mu się nie powodzi, nie wynika z jego niezręczności, tylko z ich mocnej postawy (co jest dla niego niespodzianką).

Zachowanie Wołowskiego powinno być nacechowane swobodą, spokojną pewnością siebie i towarzyskim wyrobieniem.

Socjalista Ranvier* był bardzo charakterystyczną postacią Komuny. Rzemieślnik (malował na porcelanie), „prawy charakter i gorące serce“, jak pisze współczesny mu dziennikarz, był niezmiernie popularny w robotniczych dzielnicach Paryża. Brał udział w licznych demonstracjach przeciwko Napoleonowi III, a później Rządowi Obrony Narodowej. Wybrany do Komuny, jest jej ofiarnym działaczem i obrońcą. Jako członek „Komisji Wojny“ styka się z Dąbrowskim i jego sztabem. W czasie „krwawego tygodnia“, kiedy wersalczycy są już w Paryżu, czuwa do końca nad obroną swojej dzielnicy. On też podpisuje ostatni plakat Komuny.

Ranvier — czyt. ranwie



Luiza Michel



Wołowski

Rola Ranviera w „Obrońcy Komuny“ jest bardzo istotna. Ten robotnik jest to przedstawiciel proletariatu, który rządzi i bierze za rząd odpowiedzialność. Ta postawa ma bezpośredni wpływ na losy Dąbrowskiego. Ranvier ma bardzo rozwiniętą świadomość klasową: wie, że wielu przedstawicieli burżuazji biorących udział w pracach czy obronie Komuny sprzyja sprawie ludu tylko z pozoru. Ranvier umie się im przeciwstawić. Bezkompromisowość i energia w postępowaniu to najistotniejsze cechy tej postaci. Ranvier ostro formułuje swoje sądy i ostro zwalcza swych przeciwników.

Varlin* był introligatorem. Członek Międzynarodówki, wybitny działacz i organizator ruchu robotniczego we Francji, oddany był bez reszty działalności rewolucyjnej. „Całe życie Varlina jest wzorem do naśladowania” — pisze Lissagaray — „sam doszedł do wszystkiego wielkim wysiłkiem woli, poświęcając wieczorami na naukę te nieliczne godziny, które pozostawały mu po pracy w warsztacie, ucząc się po to, aby oświecać lud i wyzwalać go. Niestrudzony, skromny, małomówny, lecz zawsze zabierający głos w odpowiedniej chwili, zachował aż do końca postawę rewolucyjną. W dniu 18 marca był jednym z pierwszych, którzy oddali życie za sprawę robotniczą”. Varlin zgiął w czasie „krwawego tygodnia”. Jego śmierć była prawdziwym męczeństwem: wersalczyki wlekli go przez kilka godzin po ulicach, wreszcie pod ciosami oprawców „jego mądra, myśląca głowa, w której rozdziły się tylko idee braterstwa, zmieniła się w bezkształtną, krwawą bryłę”.

Ze wspaniałej postaci Varlina pokazano w sztuce tylko parę rysów. Widzimy go jeden raz w rozmowie z Delescluze'em i Dąbrowskim. Najistotniejsze wydaje się wydobycie ideowości i moralnej czystości, jaką promieniował ten człowiek. Idee braterstwa to dla niego nie teoretyczne hasła, ale osobiste umiłowanie i codzienna praktyka.

Inną jego cechą, na którą trzeba zwrócić uwagę, jest trafna ocena ludzi: widać to w stosunku do Rossela i do Dąbrowskiego. Varlin szybko wyciąga z dyskusji właściwe wnioski i natychmiast przystępuje do czynu.

Delescluze* to jeden z największych działaczy — obrońców Komuny. Ten schorowany i stary człowiek (lat 65) w ciągu całego okresu jej trwania wykazał niezłomną energię, ofiarność i odwagę. Jako republikanin i obrońca praw ludu, wielokrotnie więziony lub skazywany zaocznie, miał za sobą burzliwe, twarde życie rewolucjonisty. Miesiące oblężenia Paryża spędził w twierdzy, zamknięty tam przez Rząd Obrony

Varlin — czyt. warlę

Delescluze — czyt. delekłüz



Delescluze

Narodowej. Do Komuny przyłączył się od samego początku i został wybrany do jej władz. Mianowany „delegatem wojny“ (tzn. wodzem) w okresie, kiedy wojska wersalskie zagroziły Paryżowi bezpośrednio, dźwigał dzieło obrony aż do końca. Wiedząc, że Komuna ginie, sam poszukał śmierci na barykadzie.

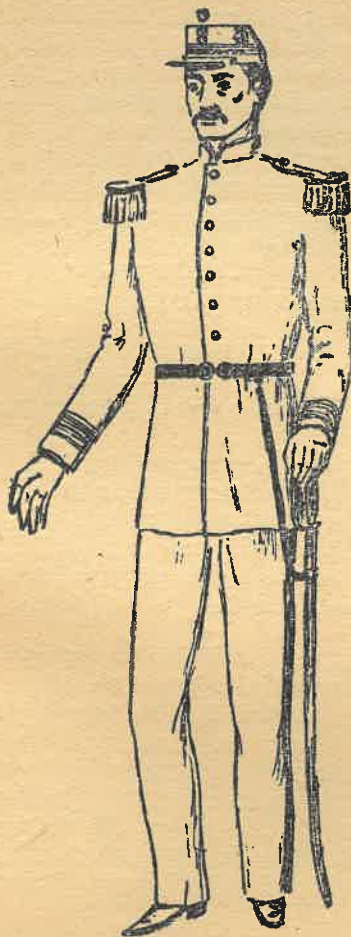
Delescluze'a widzimy tylko w jednej scenie: gdy wraz z Varlinem zjawia się u Dąbrowskiego. Nie ma on ani tej młodej wiary, ani tej jasności w ocenie ludzi, jaką wykazuje Varlin. Ponadto jest ciężko chory (na płuca). Mimo to czujemy dobrze, że człowiek ten nie ugnie się i innym nie da się ugiąć.

Delescluze jest jakby uosobieniem obowiązku. Jego autorytet jest wielki. Działa on silnie na otoczenie: Varlin, Dąbrowski, Luiza, nie mówiąc już o Borniewskim, odnoszą się do niego z wielkim szacunkiem.

Delescluze jest skupiony. Mówi cicho, jak człowiek, który ma mało sił; wysiłkiem woli osiąga to, że głos jego jest jednak spokojny i wyraźny.

R o s s e l jest typowym przedstawicielem tej części społeczeństwa francuskiego, która na początku zgłosiła swoje poparcie dla Komuny, później zaś, przestraszona radykalizmem ruchu, odsunęła się od niego lub nawet przeszła do obozu wrogów.

Rossel brał udział w wojnie francusko-pruskiej i zapisał się w jej dziejach jako dzielny i wytrawny oficer. Kapitulację odczuł boleśnie. Był z przekonania republikaninem, a klęska, do której przyczyniło się cesarstwo, tę przekonania umocniła. Zgłosił się do szeregow obrońców Komuny, gdzie licząc na jego dzielność i wykształcenie wojskowe, ofiarowano mu wysokie stanowisko. Najpierw był szefem sztabu, potem „delegatem wojny“. Nie sprostął swoim zadaniom. Nie rozumiał rewolucyjnego i proletariackiego charakteru Komuny i „okazał się rutynistą, trzymającym się przepisów szkolnych, marzącym o bitwie w regularnych szeregach“. Kiedy jego niedbalstwo i nieumiejętność spowodowały upadek ważnych fortów, podał się do dymisji. Aresztowany przez władze Komuny, zdołał zbiec. Po upadku Paryża został rozstrzelany przez wersalczyków.



Rossel

Należyte „ustawienie” postaci Rossela jest bardzo ważne, ponieważ to właśnie on, dygnitarz Komuny, jest głównym przeciwnikiem Dąbrowskiego. Rossel jest człowiekiem ambitnym i próżnym. Zazdrości on Dąbrowskiemu jego popularności wśród żołnierzy i wojennej sławy, tym bardziej że Dąbrowski jest Polakiem. Postępowanie Rossela ma zawsze dwa źródła: próżność osobistą i próżność narodową. Doskonale panujący nad sobą Rossel ukrywa te uczucia pod maską wojskowej dyscypliny albo też chłodnej ironii. W momentach krytycznych czuje się jednak, że spokój jego jest pozorny, że w gruncie rzeczy nie odpowiada mu rola, której się podjął.

Rossel jest w zachowaniu dosyć sztywny, ma maniery zawodowego oficera.

Gwardzista *Levêque** jest dzielnym i pełnym inicjatywy żołnierzem. Ten robotnik dobrze poznał ucisk klasowy i Komuna jest jego własną, najbardziej osobistą sprawą.

Levêque zachowuje się swobodnie i śmiało, w stosunku do przełożonych nawet poufale. Jest porywczy, ale kiedy gniew mija, nie brakuje mu pogody ducha i humoru. Głębsze, tkliwsze uczucia lubi skrywać — obserwujemy to nie tylko w jego stosunku do Germaine, ale i do Roberta.

*Florentin** uwielbia Dąbrowskiego, natomiast z wyraźną niechęcią odnosi się do „błyszczącego” przedstawiciela sztabu. Jest w tym doświadczenie żołnierza, który w boju przekonał się o wartości dowódcy, oraz zdrowy instynkt człowieka ludu, do którego nie przemawiają zewnętrzne oznaki „wielkości”.

Florentin ma pewną skłonność do wywyższania się (stosunek do Roberta, do Germaine), ale jego szorstkość nie ma w sobie nic obraźliwego. Rusza się flegmatycznie.

Robert to przedstawiciel najbiedniejszej części proletariatu paryskiego: sezonowy robotnik budow-

Levêque — czyt. lewek

Florentin — czyt. florantę



Levêque



Germaine

lany, przybyły niedawno do Paryża. Wstąpienie w szeregi Gwardii było dla niego zdarzeniem przełomowym. Obcowanie z bardziej świadomymi gwardzistami uczyniło z niego jakby innego człowieka. Szczególnym uczuciem obdarza on Levêque'a, swego przewodnika i opiekuna. Robert zachowuje się skromnie, ale wcale nie lekliwie. Jest w nim spokojna godność człowieka, który czuje się pożyteczny.

*Luiza Michel**, tak jak Varlin, Delescluze i Rossel, należy do postaci historycznych. Z zawodu

Michel — czyt. miszel

nauczycielka, związana ze stowarzyszeniami robotniczymi i klubami czerwonymi, od pierwszego dnia staje po stronie Komuny. Organizuje ambulanse, tworzy batalion kobiecy, w czasie „krwawego tygodnia“ walczy z karabinem w ręku. Sądzona przez sąd wojenny Wersalu, powiedziała: „Życie oddałam bez reszty rewolucji społecznej i pragnę ponieść odpowiedzialność za wszystko, czego dokonałam“. Skazano ją na zesłanie. Autorka pamiętników, w których z wielkim uznaniem wspomina Dąbrowskiego, Luiza Michel, była też poetką. Wiele jej wierszy powstało w czasie Komuny.

Luiza Michel w „Obrońcy Komuny“ to nie tylko żarliwa i odważna komunardka, lecz także wrażliwa i mądra kobieta. Doświadczenie, zdobyte w pracy pedagogicznej i społecznej, obcowanie z proletariatem nauczyło ją trafnie oceniać zarówno sytuację polityczną, jak i postępować z ludźmi. Ta bojowniczką nie jest jednak wolna od słabości: boleśnie odczuwa ona osamotnienie kobiety, walczącej po stronie rewolucji, kobiety, do której nie tylko jawni wrogowie, ale nieraz i towarzysze odnoszą się niechętnie.

Germaine* jest narzeczoną Levêque'a; należy się domyślać, że przed rozpoczęciem akcji stosunki między nimi nie układały się harmonijnie. Pragnienia dziewczyny dotyczą tylko spraw osobistych. Zaznawszy biedy, tęskni do dobrobytu i pragnie, by narzeczonny myślał tylko o jej szczęściu i przyjemnościach. Levêque kocha dziewczynę, ale w jego życiu dużą rolę odgrywa udział w ruchu robotniczym. Rozgoryczona tym Germaine, okazuje mu chłód, jednakże z chwilą gdy Levêque jest w niebezpieczeństwie, niepokój o niego staje się silniejszy niż podrażniona ambicja i Germaine zjawia się w Neuilly.

Wzburzona oszczerstwami Wersalu po raz pierwszy czuje swą solidarność z obrońcami Komuny. Reszty dokonania zbliżenia z Luizą Michel oraz ta atmosfera poświęcenia i woli obrony, jaką w ciągu najtrudniejszych dni okazał cały lud Paryża.

Germaine jest śmiała, zachowuje się swobodnie, po-

Germaine — czyt. żernę.



Żołnierz Gwardii Narodowej



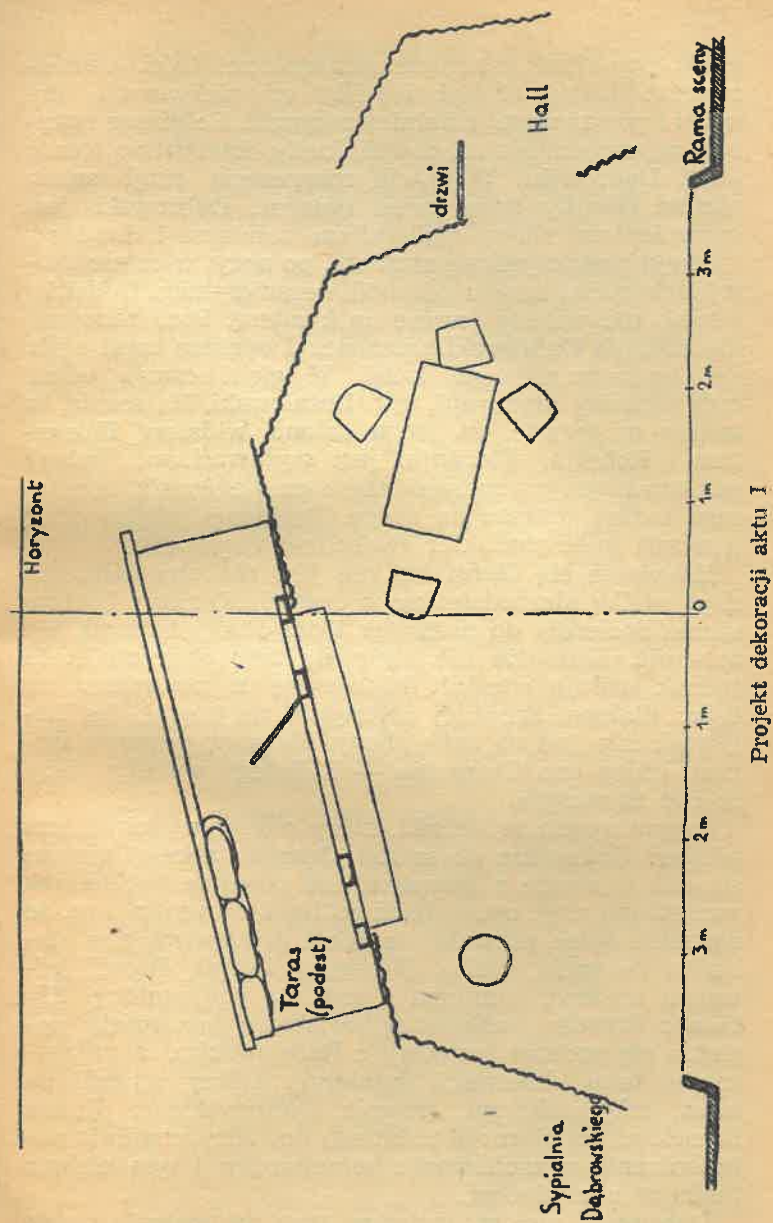
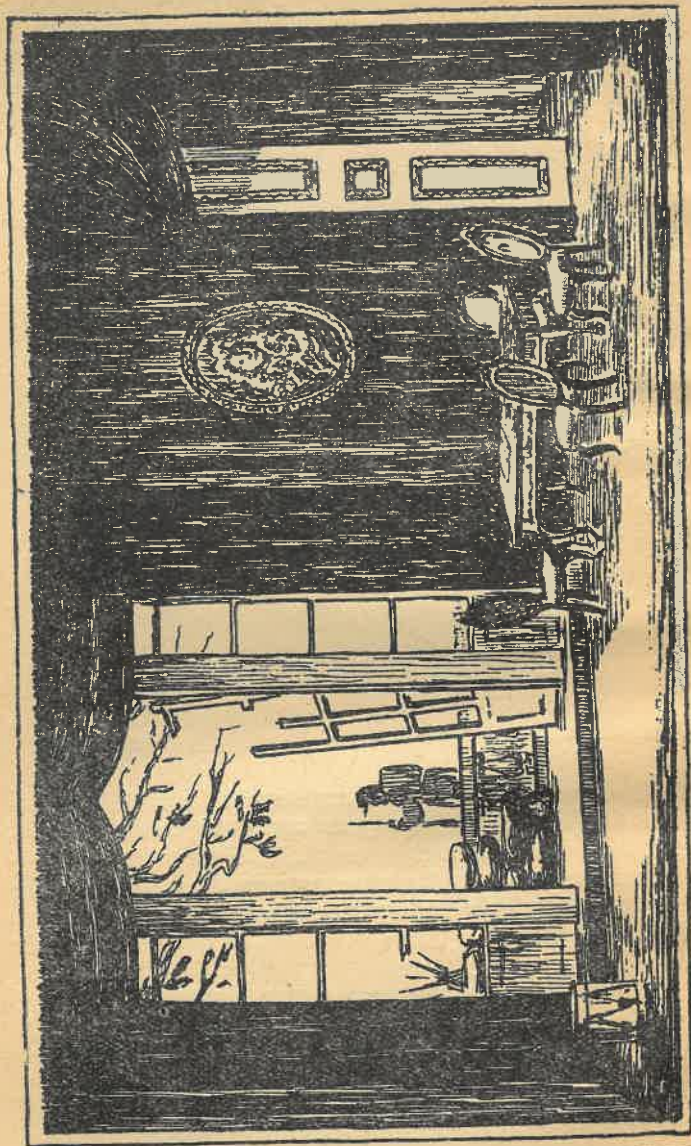
Wersalczyk

trafi być impertynencka (rozmowa z Luizą). W stosunku do Levêque'a nie jest zupełnie bezpośrednia; narzeczonny nieraz ranił jej ambicję, dlatego też dziewczyna niechętnie zdradza swe uczucia. Prawdziwe, głębokie porozumienie powstaje między nimi dopiero w finale sztuki.

PRZEBIEG AKCJI

AKT I

Akt I rozgrywa się w kwaterze Dąbrowskiego w Neuilly. W czasie Komuny była to dzielnica willowa, położona o kilkanaście kilometrów od centrum miasta.



Miała ona duże znaczenie strategiczne, toteż wersalczyki usiłowali zdobyć Neuilly od pierwszych dni walki i poważnie tej dzielnicy zagrozili. Położenie zmieniło się radykalnie od chwili, kiedy dowództwo frontu objął Dąbrowski. W chwili rozpoczęcia akcji sztuki obrona Neuilly trwa trzeci tydzień. Dąbrowski jest opromieniony sławą znakomitego żołnierza i dowódcy.

Akcja rozpoczyna się rankiem, po nocy, w czasie której Dąbrowski znowu odrzucił wersalczyków. Oddziały i sztab nie wróciły jeszcze na kwaterę. Poza rannymi, dla których Dąbrowski przeznaczył większą część willi, jest tu teraz niewiele ludzi. W głębi czuwa oficer ordynansowy (dyżurny), kpt. Rożałowski. Na scenie, to znaczy na tarasie, na progu salonu widzimy Florentina i Roberta. Florentin jest sztyldwachem, Robert mu towarzyszy, ponieważ czeka na Levêque'a, a z tarasu można patrzeć na drogę. Rozmowa między nimi powinna mieć charakter swobodnej pogawędki.

Zjawienie się Germaine nie jest dla obu żołnierzy zbyt wielką niespodzianką: w czasach Komuny kobiety nieraz docierały do placówek i przynosiły bieliznę czy żywność. Florentin nie pochwała tego obyczaju, jeśli jednak usiłuje odesłać dziewczynę z powrotem, to tylko dlatego, żeby jej oszczędzić niepokoju; los Levêque'a nie jest na razie znany. To samo odczuwa Robert, który zna Germaine — i dlatego wołałby, żeby go nie zauważyła.

Innym rysem tej scenki, który należy wydobyć, jest niechęć Florentina do sztabu. Jeszcze mocniej ujawni się ona w scenie z Rosselem, nie powinna być jednak zaznaczona zbyt ostro; bądź co bądź Florentin wie, że nie może sobie pozwolić na jakąś demonstrację w stosunku do szefa sztabu. Niemniej jednak Rossel odczuwa postawę żołnierza i jest nią podrażniony. Zły humor Rossela, maskowany wojskową surowością, pogłębia się podczas rozmowy z Rożałowskim, a zwłaszcza w toku obserwacji żołnierzy, którzy wylegli na taras, żeby zobaczyć powrót Dąbrowskiego. Znana Rosselowi popularność polskiego dowódcy znajduje potwierdzenie w zachowaniu komunardów i tym głębszą budzi w nim niechęć.

Dąbrowski nie jest świadom tego nastawienia swego

zwierzchnika. Wita Rossela z radością, tym bardziej że jest po zwycięskiej bitwie. Nie chce o niej mówić sam, dlatego też przedstawia Rosselowi oficerów, liczy na jego dla nich uznanie. Przybysz szybko gasi ten dobry nastrój. Ukrywając podrażnienie własnej próżności narodowej — pyta złośliwie o narodowość żołnierzy francuskich i stwarza pozór, że to Dąbrowski jest szowinistą.

Starcie to jest bardzo ważne dla dalszego rozwoju akcji i powinno być wyraźnie pokazane. Dotyczy to również reakcji Dąbrowskiego: głęboka przykrość, jakiej doznaje, jest natychmiast opanowana — wydaje oficerom rozkazy, po czym przystępuje do rozmowy, tak jakby nic nie zaszło.

Dialog Rossela z Dąbrowskim jest jednym z węzłowych punktów całej akcji. Polski rewolucjonista ściera się tu z człowiekiem, od którego oczekiwał pomocy i zrozumienia, którego uważał za żołnierza tej samej sprawy, a który w gruncie rzeczy jest jego wrogiem. Rossel nie odśłania oczywiście istotnych motywów swego postępowania. Zazdrosny o popularność Dąbrowskiego, zarzuca mu złe pojmowanie obowiązków dowódcy, a prośbę o posiłki traktuje jako żądanie niczym nie uzasadnione. Na próżno Dąbrowski przedstawia swoje racje z coraz większą żarliwością. Dramatyczność sceny polega na tym, że zapał Polaka rozbija się tu o mur obojętności zupełnie dla niego niezrozumiałej. Pomoc i zrozumienie znajduje Dąbrowski u Ranviera. Ranvier nie tylko zna talent wojskowy Dąbrowskiego, ale ufa mu jako żołnierzowi rewolucji społecznej. Natomiast nie ufa Rosselowi, czuje połowiczność jego służby dla Komuny. Niechęć Ranviera do Rossela jest zresztą wzajemna. Ten ostatni, jako oficer zawodowy, z trudem toleruje przeprowadzenie inspekcji przez „rzemieślnika“, tym bardziej że ten ostatni wcale nie jest swoją rolą zażenowany, przeciwnie, uważa, że jest zupełnie na miejscu. Ta właśnie swoboda i pełna godności pewność swojej racji powinna z Ranviera wyraźnie promieniować. Zjawienie się Luizy Michel wnosi na scenę nowy ton. Powitana przez Dąbrowskiego żartobliwie, ale bardzo serdecznie, przez Ranviera z szacunkiem, budzi u Rossela wyraźną

niechęć. Rozmowa o stosunku Wersalu do jeńców i służby sanitarnej Komuny od początku ukazuje napięcie, wynikające nie tylko z różnicy poglądów, ale i sympatii czy antypatii osobistych. Rozmowa ujawnia, jak bardzo zróżnicowana była świadomość charakteru walki nawet wśród jej obrońców: Ranvier i Luiza trzeźwo oceniają sytuację, natomiast Rossel uważa podane przez Ranviera fakty za złośliwe plotki „sfanatyzowanych dołów”. Dąbrowski wzdraga się uwierzyć w nie: mimo wszystko nie może on pojąć tego ogromu nienawiści, z jaką francuska burżuazja odnosi się do francuskiego proletariatu. Żywiąc jednak zaufanie do Luizy i Ranviera przysłuchuje się ich opiniom i stara się je zrozumieć.

W rozmowie z Luizą Rossel pragnie przede wszystkim ośmieszyć jej żołnierską służbę, tak według niego niewłaściwą dla kulturalnej i pięknej kobiety. Luiza znakomicie zdaje sobie sprawę z jego intencji i traktuje swego rozmówcę z głęboką ironią. Rossel niecałkowicie chwyta sens słów Luizy; ta kobieta ma lotniejszy umysł niż on. Rozprawa z pułkownikiem sprawia jednak Luizie dużą przykrość: nie jest miło być potraktowaną jako osoba egzaltowana i śmieszna.

Dlatego też komunardka zazdrości żonie Dąbrowskiego, która w swej działalności patriotycznej szła ramię w ramię z ukochanym człowiekiem. Ale w jej dopytywaniu się o życie polskiego wodza nie tylko ta nuta odgrywa rolę: Dąbrowski jest dla niej postacią egzotyczną i romantyczną, niezwykłą. Natomiast Dąbrowski traktuje swoje przeżycia jako zwyczajne i typowe dla Polaka owych czasów.

Zachowanie się Germaine, która przerywa dialog między Dąbrowskim i Luizą, jest bardzo dla niej charakterystyczne. Przejęta swoją osobistą sprawą, nie tylko nie odczuwa lęku przed Dąbrowskim, ale nawet wypowiada przed nim swoje wzburzenie (Dąbrowski po ludzku odnosi się do tej ludzkiej sprawy). Luiza, którą Germaine traktuje wrogo, opanowuje uczucie przykrości i odnosi się do dziewczyny ze spokojną życzliwością. W kwestii „mogę pójść” ujawnia się fakt, że Germaine zaczyna ulegać wpływom Luizy.

Wraz z wkroczeniem na scenę Veysseta wracamy do

głównego wątku sztuki. Charakter wizyty agenta jest jasny. Co do Dąbrowskiego, to należy bardzo dobrze zrozumieć przebieg i przyczyny jego zachowania. Z początku generał odnosi wrażenie, że ma do czynienia z jakimś dziwakiem. Kiedy pada słowo „misja”, zaczyna słuchać uważnie, dopiero jednak frazesy o przerwaniu bratobójczej walki orientują go w sytuacji zupełnie jasno. Coś z tego spostrzeżenia musiało się odbić na jego twarzy, skoro Veysset zaniepokoił się i przerwał. Od tego momentu Dąbrowski zaczyna wciągać swego gościa w pułapkę. Zamykając drzwi od hallu stwarza pozory, że traktuje Veysseta przychylnie. Dlaczego tak postępuje? Jeden z motywów wyjaśnia później Wołowskiemu: chcę się zorientować, jak Wersał ocenia jego przydatność dla obrony Komuny. Ale jest i powód drugi: wstręt, jaki Veysset wzbudza w Dąbrowskim, znajduje ujście w potrzebie wystrychnięcia go na dudka. „Zabawa” krótko jednak Dąbrowskiego interesuje. Nienawiść i pogarda biorą górę. Veysset zostaje aresztowany, a Dąbrowski potrzebuje długiej chwili, żeby się uspokoić: nie pierwszy raz potraktowano go jak człowieka bez czci.

Dialog między Wołowskim a Dąbrowskim jest centralnym punktem aktu pierwszego. Po trudnej rozprawie z Rosselem, po przykrym przeżyciu z Veyssetem Dąbrowski staje teraz wobec Polaka, który zajmując odmienne niż on sam stanowisko polityczne przybywa po to, by odwieść polskiego wodza od służby w Komunie i używa takich argumentów, jak dobro ojczyzny i honor Polaka. Gdyby Wołowski był pierwszym lepszym frazesowiczem, człowiekiem bez wartości, przeciwstawienie się mu nie stanowiłoby dla Dąbrowskiego żadnej trudności. Ale Wołowski powodują motywy ciasnego i źle pojętego, lecz szczerego patriotyzmu, a ponadto, co dla Dąbrowskiego bardzo ważne, reprezentuje on pogląd dużego odłamu emigracji. Generał może sobie nic nie robić z opinii Thiersa i Wersalu, stać go na to, ale nie jest łatwo zlekceważyć ludzi, którzy go cenią i którzy równocześnie uważają, że nie tylko nie służy on polskiej sprawie, ale wręcz jej szkodzi. Dla Dąbrowskiego rozmowa ta to nie tylko wymiana politycznych argumentów; stanowisko Wołowskiego boli

go mimo wszystko; zaboliała go również wyjątkowo nikczemna propozycja Wersalu, więc żeby tego nie pokazać, używa tonu ironicznego; jest to dla niego psychologicznie konieczne, tym bardziej że Wołowski jest natury chłodniejszej i bardziej opanowany. Dąbrowskiego zaś cechuje, jak wiemy, żywość temperamentu.

Scena z jeńcami, poprzedzona króciutką rozmową między coraz bardziej niespokojnym Robertem a Florentinem, nawiązuje do spraw poruszonych przez Rossela, Ranviera i Luizę. Poznajemy tu jeszcze jedną metodę walki Wersalu z Komuną: jest nią oszczerstwo. Zadaniem sceny jest pokazanie, jak silne wzburzenie wywołuje ona we wszystkich obrońcach Komuny; ci czysci ludzie są do głębi wstrząśnięci nikczemnością wroga. Levêque reaguje nieprzytomną prawie wściekłością; Rożałowski nie umie po prostu znaleźć słów, by jeńcom odpowiedzieć — co z kolei wprowadza w niepokój młodą Germaine, która niesłychanie żywo odczuwa obelgę, rzuconą na komunardów. Potapenko i Borniewski milczą również — to, co usłyszeli, było dla nich wstrząsem. To samo dotyczy Dąbrowskiego. Przemówienie, które wygłasza do jeńców, powinno być pełne hamowanej, ale żywej, głębokiej pasji. Dlatego jeńcy mu wierzą.

Wzburzenie nie mija od razu. Widać je dobrze na początku drugiej rozmowy z Wołowskim. Dąbrowski jeszcze raz przeciwstawia się dziennikarzowi. Ale ten ostatni nie zraża się, przeciwnie — zapowiada dalsze zabiegi.

Dialog między Levêque'em a Germaine, przerwany zjawieniem się Roberta (poważnie i skrupulatnie odnosi się Robert do swoich obowiązków), jest ważny ze względu na przemianę, jaka zachodzi w stosunku młodej dziewczyny do obrońców Komuny. Lekki komizm tej sceny polega na tym, że Levêque, który jest pasjonatem i którego złość już minęła, myśli teraz tylko o swojej miłości. Natomiast Germaine żyje jeszcze sprawą jeńców i dopiero ku końcowi sceny reaguje na zachowanie Levêque'a. Chociaż nie chce mu wyznać swych uczuć. Levêque wie, co o tym myśleć, i jest uszczęśliwiony. Ten nastrój rozradowania wprowadza też do rozmowy z Luizą, która ma zabrać Germaine do

Paryża. Fakt ten ma konsekwencje: znajomość między dwiema kobietami zacieśnia się.

Inny zupełnie jest ton rozmowy Luizy z Dąbrowskim. Kobieta wyczuwa natychmiast przygnębienie jeńców — przeżycie z jeńcami było dla niego ciężkie. Wyjaśnienia Luizy trafiają Dąbrowskiemu do przekonania. Coraz lepiej rozumie on społeczne znaczenie Komuny.

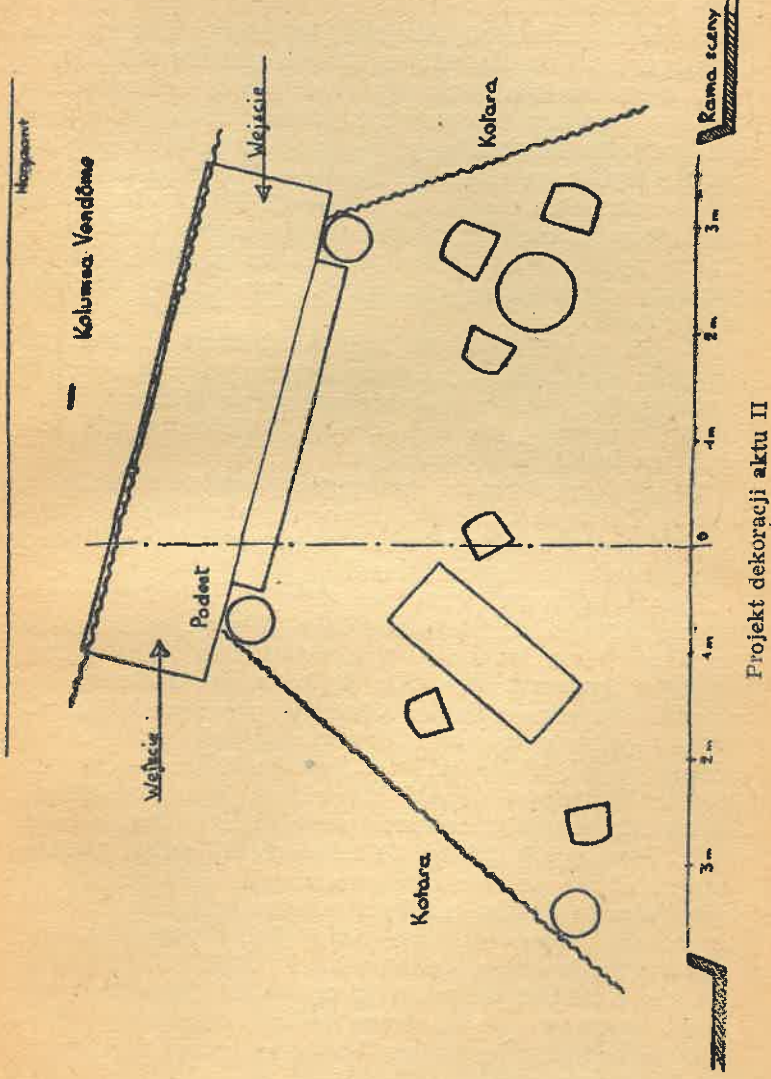
Koniec aktu I pokazuje Dąbrowskiego nie tylko jako człowieka, ale jako żołnierza. Zagrożenie obrony Komuny wywołuje w nim natychmiastową gotowość działania bez liczenia się z formalnymi podziałami obowiązków. Błyskawicznie ogarnia sytuację i podejmuje decyzję udzielenia pomocy — mimo że wiadomość przywieziona przez Ranviera dowodzi, jak głęboko niełojalne i nieszczerze jest stanowisko Rossela względem Polaka: wysyłanie lepszych oddziałów do Issy, które Rossel podawał za przyczynę odmawiania posiłków dla frontu Neuilly, okazało się fikcją!

AKT II

Akt II rozgrywa się w dziesięć dni po akcie I. Dąbrowski jest nadal dowódcą odcinka frontu Neuilly i często tam dojeżdża, jednakże ze względu na organizowanie pomocy dla fortu Issy przebywa w sztabie, w centrum Paryża. Wsparcie udzielone fortowi przez Rożałowskiego jest niedostateczne i Dąbrowski opracował plan rozbicia otaczających fort wojsk wersalskich.

W chwili rozpoczęcia akcji, na pobliskim placu Zgody ma się rozpocząć zarządzony przez Rossela przegląd batalionów, gotowych do walki. Rossel nie chce dopuścić Dąbrowskiego na tę zbiórkę, pragnie mieć zupełną swobodę decyzji: porywczy i popularny w Gwardii Polak mógłby mu w tym przeszkodzić. Dąbrowski zdaje sobie sprawę z intencji Rossela, ale nic na to nie może poradzić. W tej sytuacji uważa za swój obowiązek umacniać autorytet zwierzchnika wśród swoich oficerów.

W scenie pierwszej nie chce rozmawiać na ten temat



ze swoim bratem, w drugiej uchyla się od dyskusji nawet z Rożałowskim. Czujemy jednak, że Rożałowski zostaje przy swoim zdaniu.

Nagle zjawienie się Rossela jest dla obecnych zupełną niespodzianką. Po co Rossel przychodzi? Pytania, które zadaje, mają stworzyć pozór, że powoduje nim troska o dopilnowanie przygotowań. Ale jest to tylko pozór. Rossel chce po prostu sprawdzić, czy Dąbrowski nie wybiera się na plac Zgody — i w razie potrzeby ten zamiar ostatecznie sparaliżować. Dąbrowski orientuje się w intencjach gościa i stawia wszystko na jedną kartę: pyta o pozwolenie pójścia na zbiórkę. Otrzymawszy negatywną odpowiedź, wraca do pozornej obojętności.

Tę pozorną obojętność Dąbrowski zachowa także po wyjściu Francuza. Jedynym ironicznym i subtelnym komentarzem jest zwrócenie uwagi na kolumnę Vendôme, przygotowaną do obalenia. Rożałowski nie reaguje na ironię Dąbrowskiego.

Wtargnięcie Roberta przypomina nam wątek Levêque'a. Levêque był cały czas w Issy, wywołując niepokój swego oddanego wielbiciela. Oczywiście Robert nie chce się do tego przyznać.

Temat kolumny Vendôme staje się ośrodkiem rozmowy Potapenki i Borniewskiego. Wyrok na kolumnę, wydany przez Komunę, wzburzył wielu ludzi, nawet spośród komunardów. Nie było łatwo spojrzeć nowymi oczami na pomnik, o którym przez wiele lat mówiono jako o symbolu francuskiej chwały. Wśród Polaków, jak wiadomo, kult Napoleona był bardzo rozpowszechniony i wiązał się nieraz z najszczerzym patriotyzmem (wystarczy wspomnieć Rzeckiego z „Lalki“). Trudno się dziwić, że młodego chłopaka, pragnącego „bić się za Polskę“ bez szczegółowego przemyślenia, jaka ta Polska ma być, wzburza projekt obalenia pomnika. Potapenko związany jest z inną, bardziej postępową tradycją, umie on też wyczuć, jaka to „wielka rzecz, że lud paryski taki wyrok na tę kolumnę wydał“. Rozmowa ze starszym kolegą umacnia w Borniewskim poczucie, że losy Polski związane są z losami ruchów ludowych.

Wołowski w akcie I żegna Dąbrowskiego zapowie-

dzia, że zrobi wszystko, by ocalić polskiego wodza „dla polskiej sprawy“. Jego rozmowa z oficerami jest wynikiem tej zapowiedzi. Wołowski wie, że on sam Dąbrowskiego nie przekona. Jeżeli jednak zaczął go namawiać jego podkomendni, jego przyjaciele? Uwielbiają oni swego dowódcę i nie opuszczą go w żadnym wypadku, jeżeli jednak zrozumieją, że szkodzą polskiej sprawie, to jako ludzie „o czystych intencjach“ może zechcą wywrzeć nacisk na Dąbrowskiego i razem z nim zgłoszą się do dymisji. Swoje argumenty czerpie Wołowski z dwóch źródeł: nieuchronnego upadku Komuny i jej radykalizmu. Ale Potapence radykalizm Komuny całkowicie odpowiada, a dla Borniewskiego decydujące jest dochowanie wierności towarzyszom broni. Wołowski chwilami z pobłażaniem, a chwilami z lekką irytacją reaguje na wypowiedzi oficerów; mimo wszystko nie rezygnuje ze swego przedsięwzięcia. Liczy na rozwój wypadków oraz na wpływ, jaki na Dąbrowskiego powinien wywrzeć jego brat.

O przebiegu zbiórki batalionów dowiadujemy się z relacji Teofila. A więc padnie fort, który przez dziesięć dni pod ogniem czekał na odsiecz i który ma tak wielkie znaczenie dla obrony Komuny! Oficerowie są wstrząśnięci. Postępek Rossela jest dla nich i okropny, i niezrozumiały. Komuna ginie i to nie tylko z powodu przewagi przeciwnika, ale i małoduszności czy tchórzostwa niektórych dowódców. Najgłębiej ze wszystkich rozgoryczony jest Teofil. Jego namiętna natura nie umie pogodzić się z niesprawiedliwością, której przedmiotem jest Jarosław, tym bardziej że pociąga to za sobą następstwa tak fatalne dla Komuny. Teofil nie umie w tej chwili myśleć jasno, jest zbyt wzbudzony. W tym stanie rzeczy wiadomość o zabiegach Wołowskiego nie budzi w nim takiej reakcji, jaką wzbudziłaby kiedy indziej. Nie myśli on naprawdę o odstępstwie od Komuny, czuje tylko potrzebę demonstracji przeciwko temu, co się dzieje. Potapenko zdaje sobie sprawę z jego stanu psychicznego i umyślnie daje mu czas na ochłonięcie.

Rozgoryczenie Teofila trwa w czasie krótkiej rozmowy z Luizą. Ta bohaterska kobieta znajduje się zawsze tam, gdzie jest najniebezpieczniej: od kilku

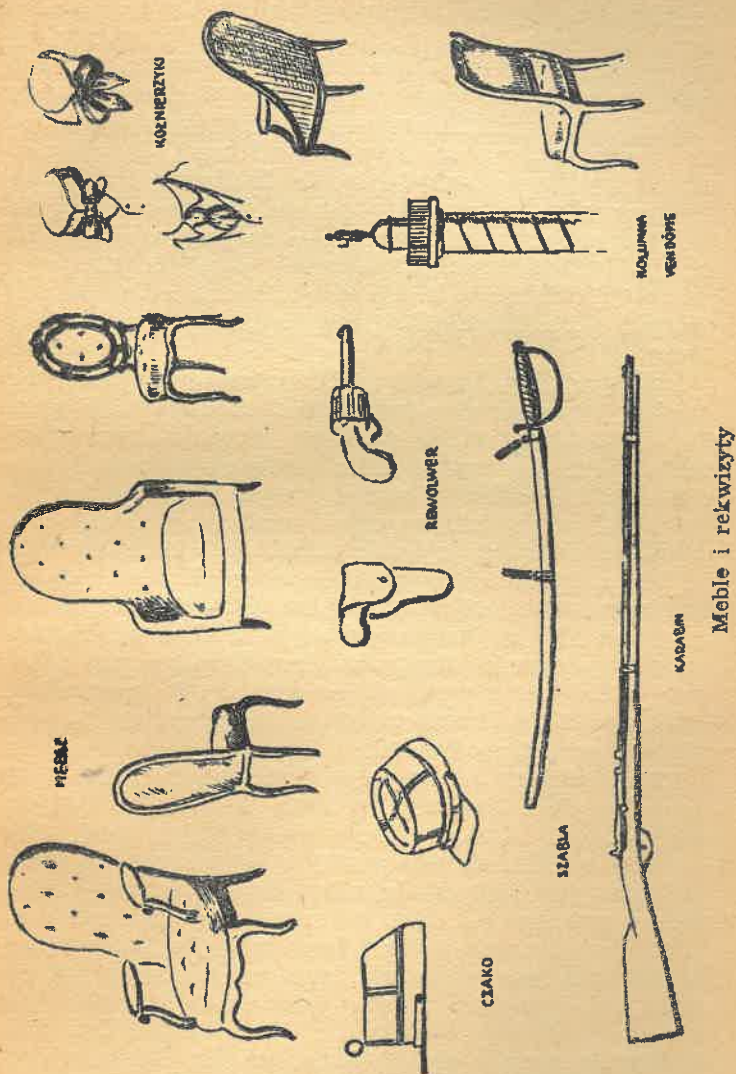
dni była w forcie Issy. Po pomoc w transportowaniu rannych przyjeżdża oczywiście do sztabu Dąbrowskiego — jej zażyłość z Polakami pogłębia się coraz bardziej.

Następna scena pokazuje nam Germaine, zgłaszającą się do pomocy w szpitalu. To już inna Germaine niż ta, którą widzieliśmy na początku aktu I. Chce być towarzyszką ukochanego w walce o Komunę, chce być w pobliżu niego. Luiza z radością przyjmuje propozycję, czasy są coraz cięższe, liczba rannych powiększa się.

Wraz z wejściem Delescluze'a i Varlina wracamy do głównego nurtu akcji, do nierozzerwalnej więzi, która mimo wszystko trwa między Komuną i Dąbrowskim. Delescluze i Varlin należą do najwyższych władz Komuny i przybyli do sztabu, by zażądać wyjaśnień co do zajścia na placu Zgody. Varlin lepiej niż Delescluze zdaje sobie sprawę, kim jest Rossel; w każdym razie obaj przeżywają boleśnie doznany zawód, przekonują się, że nie wszyscy obrońcy Komuny dorastają do swoich zadań.

Druga część rozmowy Varlina i Delescluze'a poświęcona jest temu samemu tematowi, który dopiero co zaprzętał Potapenkę i Borniewskiego: kolumnie Vendôme. Hasło internacjonalizmu napotyka na zasadnicze sprzeciwy nie tylko wśród burżuazji, ale i nawet wśród drobnomieszczaństwa. Nawet wśród robotników tylko najbardziej uświadomieni rozumieją, czym jest obalenie kolumny Vendôme. Natomiast dla takich, jak Varlin i Delescluze, jest to tylko potwierdzenie stosowanej na codzień praktyki — widzimy to chociażby w ich stosunku do Dąbrowskiego.

Po powrocie Dąbrowskiego na pierwszy plan wysuwa się oczywiście sprawa Rossela i obrony Issy. Dąbrowski nie chce mówić o swoich podejrzeniach co do pułkownika, tym bardziej że już w niczym nie poprawiłoby to sytuacji. Zaprzęta go tylko ocalenie nieszczęsnego fortu. Jego gotowość do podjęcia mimo wszystko tego niezmiernie trudnego zadania przesądza sprawę: próba ma być dokonana. W całej tej scenie niezmiernie ważne jest podkreślenie nastroju wzajemnego głębokiego zaufania i lojalności, jaką łączy tych



trzech ludzi. Francuzi odnoszą się do polskiego dowódcy jak do żołnierza, którego opinia ma dla nich zasadnicze znaczenie, którego postawa nie budzi najmniejszych zastrzeżeń. U Dąbrowskiego wyczuwa się głęboki szacunek dla tych bojowników wielkiej sprawy.

Kiedy Dąbrowski zostaje sam, zjawia się Teofil. O co mu chodzi? Czy o to, by namówić brata do porzucenia służby dla Komuny? Nie, Teofil chce tylko, by Jarosław postawił Komunie warunki, by spowodował zasadniczą rozprawę z Rosselem — zażądał na przyszłość innego traktowania. Dąbrowski domyśla się, o co chodzi Teofilowi, ale nie dyskutuje z nim, bo całą energię chce poświęcić tylko jednemu: obronie Komuny.

Dialog między Rosselem i Dąbrowskim jest punktem węzłowym całego drugiego aktu. Dochodzą tu do głosu dwie zasadniczo różne postawy ideowe i dwa różne charaktery. Co spowodowało postępek Rossela? Zniechęcenie do Komuny i obawa ryzyka. Rossel należy do tych, których z dnia na dzień raził coraz bardziej radykalizm Komuny, jej proletariackość, a nade wszystko jej internacjonalizm. Rossel nie chce poświęcać się dla Komuny, która jest mu nie tylko obca, ale prawie nienawistna. Gdyby jeszcze wskazywała siłę i miała przyszłość przed sobą, to może zdecydowałby się pełnić swój żołnierski obowiązek do końca. W warunkach, które zaistniały, Rossel uważa to za bezcelowe i „lojalnie“ podaje się do dymisji.

Dąbrowski myśli, czuje, postępuje inaczej. Widzi on niedoskonałość Komuny osobiście — właśnie za pośrednictwem Rossela doznaje głębokich przykrości i zawodów. Konieczność walki za Komunę aż do samego końca jest jednak dla niego czymś nie ulegającym żadnej wątpliwości. Ten żołnierz i dowódca nie umie i nie chce opuszczać rąk nawet w najtrudniejszej sytuacji. Pod tym względem czuje on tak samo jak pański lud, który na wieść o wkroczeniu wersalczyków zaczyna budować barykady. Ponadto te idee, które Rossela zraziły do Komuny, są dla Dąbrowskiego bardzo bliskie; przecież właśnie z internacjonalizmem łączy on nadzieję odzyskania niepodległości Polski.

Na początku rozmowy Rossel zachowuje względny spokój i stara się ten spokój narzucić Dąbrowskiemu; nie na długo mu się to udaje. Dąbrowski wybucha, nie licząc się z niczym. W tym ataku wspiera go Ranvier. Rossel pokrywa sarkazmem dotkniętą ambicję i stwierdziwszy, że rozmówcy nie są kompetentni, by sądzić jego czyny — życzy im powodzenia w walce.

I rzeczywiście, Komuna podejmuje na nowo walkę o fort Issy. Dąbrowski jest gotów do przeprowadzenia ataku. Ranvier, Delescluze, Varlin zbierają ludzi. Wszyscy za chwilę wyruszą na stanowiska, między innymi także Germaine. Levêque znajdzie się jednak gdzie indziej, z dala od narzeczonej. Dla dziewczyny jest to wstrząs — umie już jednak opanować się i pójść tam, gdzie wzywa ją obowiązek. To samo dotyczy Roberta.

Jedynym z otoczenia Dąbrowskiego, który ma w tej chwili wątpliwości, jest Teofil. Ale Jarosław umie opanować sytuację. „Tylko obrona Komuny jest ważna“ — mówi bratu. Zdanie Teofila, że będzie o tym pamiętał, jest czymś w rodzaju przysięgi. Dąbrowski wie, że Teofil nie zawiedzie. Dlatego powierza mu zastępstwo w Neuilly.

Na zapytanie Luizy: „Co z fortem Issy“, Ranvier odpowiada: „Będziemy bronić fortu Issy“. Nie mówi: „Obronimy Issy“. Wie dobrze, że Komuna — na razie — nie zwycięży. Ale wie również, że o taką sprawę jak Komuna trzeba walczyć do końca. To samo uważa Dąbrowski i całe jego otoczenie.

DEKORACJE I KOSTIUMY

AKT I

Kwaterna w Neuilly — (patrz rysunek perspektywiczny i plan).

W głębi na lewo taras zaznaczony podestem i balustradą. Kilka worków z piaskiem dla osłony. Drzwi połamane (w rozmowie z Veyssetem Dąbrowski zamiast zamykać drzwi, może dać znać strażnikowi, żeby się

oddalił). Po prawej stół i kilka krzesełek (niektóre mogą być nawet połamane). Wejście do hallu zaznaczone jedną połówką drzwi (nie zamykanych). Za stołem zniszczony portret w złotych ramach, może to być jakiś markiz z XVIII wieku. Po lewej można dodać jakiś bęben wojskowy, kilka karabinów itp.

Wejście do sypialni Dąbrowskiego na przodzie po lewej stronie.

AKT II

Pośrodku, w głębi, okno, przez które widać na tle horyzontu kolumnę Vendôme. Przed oknem podest. Trzy kolumny nadają charakter sali pałacowej. Po lewej stół nakryty serwetą (taka była moda), nad nim dwie czerwone chorągwie Komuny. Po prawej stolik z fotelami.

*

Każdy zespół musi samodzielnie przemyśleć dekorację, ich projekt i realizację. Jeżeli zespół przyjmie zamieszczoną propozycję dekoracji do zrealizowania, to przede wszystkim trzeba dostosować ją do wymiarów posiadanej sceny. Można to zrobić dwoma sposobami: 1) narysować w skali dokładny plan sceny na brystolu; nakryć go kalką kreślarską i na niej szkicować plan dekoracji; z kilku szkiców wybrać najodpowiedniejszy. 2) zamarkować (zaznaczyć) plan dekoracji na podłodze sceny; ustawić meble. Sprawdzić z aktorami, czy sytuacje są wygodne, czy widoczność jest dobra.

Następnie trzeba pomyśleć o realizacji. W projekcie unikaliśmy trudnych do realizacji elementów (takich jak otwieranie drzwi, sufit, bogate ściany itp.). Dekoracja jest oparta na kotarach (do naszej sztuki użyjemy wiśniowych lub szarych). „Nienormalne” (asymetryczne, skośne) zawieszenie tych kotar sprawi pewne trudności.

Proponujemy takie rozwiązanie: sporządzić stojaki z wysuwanymi drążkami do zawieszania kotar. Sto-

jaki mogą być drewniane lub żelazne, na szerokiej podstawie, która musi być mocno przykręcona. Przybite do listwy kotary zakładamy na stojaki ustawione w odpowiednich miejscach, po czym podnosimy je do góry za pomocą wysuwających się drążków (czy też rur wewnętrznych).

Paldamenty* tego samego koloru stanowią sufit. Kotary powinny być ładnie ufałdowane.

Fragmenty dekoracji należy wykonać z desek i dykty, pomalować klejówką.

Horyzontem (niebem) może być malowane płótno lub tylna ściana teatru (jeżeli scena jest płytka i istnieje pod nią przejście dla aktorów z jednej strony na drugą).

Gałęzie (do I aktu) mogą być prawdziwe, obcięte z uschniętego drzewa; doczepimy do nich kilka liści wyciętych z perkalu malowanego na zielono.

Obraz w I akcie można dostosować do posiadanych ram, które powinny być bogate, złote; namalować należy go na płótnie farbami olejnymi lub klejówkami; w tym ostatnim wypadku obraz należy przelakierować lub przetrzeć lentrykiem (bardzo rzadki klej stolarski). Uwaga: klejówka pod lentrykiem bardzo ciemnieje.

Do malowania obrazu posłużyć się należy barwną reprodukcją z książki; temat można wybrać dość swobodnie: może to być markiz, markiza, scena dworska, cesarzowa Eugenia itp. Bardzo ważne są meble. Mamy wiele swobody w ich doborze: może to być styl Ludwik XV, Ludwik XVI, empire, ale najodpowiedniejsze byłyby meble z okresu Napoleona III, tzw. Drugie Cesarstwo — określą one widzowi dokładnie czas akcji (patrz rysunek). Meble te wypożyczymy od jakiejś organizacji albo z teatru, albo postaramy się je wykonać*.

Scena i podest powinny być pokryte szarym płótnem lnianym.

P a l d a m e n t y — górna część kotary, rodzaj lambrekinu. Sposób wykonania mebli znajdują zespoły w książce E. Bożyka pt.: „Dekoracja, mebel, rekwizyt”, Czytelnik, 1954 r.

ŚWIATŁO

A K T I

Oświetlić horyzont, scenę, hall. Mocne światło reflektorów skierować z tarasu do wnętrza, na stół. Oświetlenia rampowego pomiędzy paldamentami raczej nie używać; lepsze będą reflektory z ramy scenicznej (z góry i boków) i z boków widowni.

Akt II według tej samej zasady.

KOSTIUMY

Strojem cywilnym jest przede wszystkim surdut ciemny. Spodnie dosyć wąskie, bez kantów, mogą być w tym samym ciemnym kolorze co surdut lub jaśniejsze. Kamizelka jaśniejsza. Na głowie czarny cylinder. Zarosty bardzo obfite.

Dla wyraźnego skonstrastowania komunardów i wersalczyków tym ostatnim możemy dać charakterystyczne dla tego okresu wąsy i bródkę (à la Napoleon III). Komunardzi będą mieli zarost mniej starannie pielęgnowany, naturalniejszy.

Na powszechnie znanym portrecie Dąbrowski ma wąsy i bródkę à la Napoleon III — jest to jednak podobizna z okresu wcześniejszego. Na zdjęciu dokonanym po bohaterskiej śmierci widzimy już innego Dąbrowskiego: włosy ma dłuższe, wąsy opuszczone w dół, broda krótka, ale zapuszczona na całej szczecie.

Mundur Gwardii Narodowej był granatowy z czerwonymi lampasami, wyłogami, wypustkami. Na głowie charakterystyczne dla armii francuskiej w tym okresie czako. Na nogach białe krótkie getry albo długie buty, albo przy długich spodniach sztyblety.

Żołnierze Gwardii Narodowej (którą armia regularna pogardzała), mieli bardzo często umundowanie niekompletne: spodnie cywilne, goła głowa itp.

Żołnierze rządu wersalskiego noszą spodnie czerwone, granatową bluzę. Jako lepiej ekwipowani mogą mieć plecaki. Płaszcz szaroniebieskie.

Kobiety walczące w szeregach Komuny nosiły często mundur granatowy, czako i cywilną spódnicę.

Mundur mógł być zapięty pod szyją lub rozpięty — wtedy odsłaniały się czerwone wyłogi (klapy).

Delescluze może mieć czerwoną szarfę przewieszoną przez ramię.

Ranvier również może być przepasany czerwoną szarfą.

BIBLIOGRAFIA

Dla zrozumienia charakteru i przebiegu Komuny jako zjawiska historycznego podstawowe znaczenie mają dwie prace. K. Marks: *Wojna domowa we Francji* (wyd. Książka i Wiedza), W. I. Lenin — *O Komunie Paryskiej* (wyd. Książka i Wiedza).

Udział Polaków w Komunie oraz nasz dzisiejszy stosunek do Komuny omówiony jest w broszurze Z. Mo-dzelewskiego: *Kamuna Paryska w perspektywie osiemdziesięciolecia* (wyd. Książka i Wiedza).

Powstanie i dzieje Komuny opisane są dokładnie przez jednego z jej uczestników Lissagaray: *Historia Komuny Paryskiej 1871 r.* (wyd. Książka i Wiedza). Dla zrozumienia atmosfery Komuny dużą pomocą może być powieść wybitnego francuskiego pisarza i komunarda Jules Vallés: *Jakub Vintzas*, cz. III pt. *Zbuntowany* (tłum. J. Rogozińskiego, wyd. Książka i Wiedza).

Najpełniejszy życiorys Jarosława Dąbrowskiego zawiera książka Wandy Markowskiej: *W drodze na barykady Komuny* (wyd. MON). Istnieją ponadto opracowania popularne:

M. Złotorzycka *Jarosław Dąbrowski* (wyd. P.Z.W.S.).

Sporo interesującego materiału z czasów Komuny zawiera pamiętnik W. Rożałowskiego.

Uzupełniające dane można znaleźć w zbiorze materiałów historyczno-literackich na wieczornicę *Komuna Paryska* pod red. Wandy Markowskiej (wyd. Książka i Wiedza — Biblioteka Świetlicowa).

Materiał ikonograficzny podaje wydawnictwo „Komuna Paryska”, 1871, wyd. MON.